Opłata pocztowa ryczałtem. Warszawa, 2 października 1926 **Cena 40 gr.**

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA
ZWIĄZEK STRZELECKI

ROK VI Nr. 39 (150) TYGODNIK WYCHODZI W SOBOTY

PRÓBA SIŁ PRZEZ DRZWI

Po wstrząsie majowym obok armji — Związek Strzelecki pierwszy powrócił do normalnej pracy, wykazując się sukcesami, które przeszły wszelkie oczekiwania wszystkich, co prace nasze śledzą od początku naszego istnienia. Przepowiadano nam, że od wewnątrz rozsadzą nas komuniści, faszyści, monarchiści, wreszcie radykalne stronnictwa ludowe i robotnicze, które jakoby na pasku partyjnym prowadziły Związek Strzelecki. Okazało się jednak przeciwnie. Po kilku miesiącach wszystkie odłamy społeczeństwa musiały uznać w nas siłę samodzielną, która wykuła sobie w społeczeństwie własne łożysko i tem łożyskiem śmiało i pewnie zmierza do celu. Więcej nawet — siła asymilacyjna Związku Strzeleckiego okazała się większą aniżeli stronnictw politycznych — nawet tych — w środowiskach wpływów których Związek Strzelecki miał silne oparcie. Nie z naszej inicjatywy powstała próba sił z temi stronnictwami, ale gdy do tej próby doprowadzono, idea państwowa w wychowaniu obywatelskiem młodzieży strzeleckiej zwyciężyła zasadę partyjną. Ta próba sił obopólne przyniosła korzyści. Wykazała ona, że lepszą jest współpraca bez pobrzękiwania szabelką i tajnemi okólnikami, aniżeli niepotrzebne osłabienie się wzajemne wobec wspólnego wroga, który metodą „przez drzwi" i podziemne korytarze chce zniszczyć rezultaty krwawego wysiłku patrjotycznego i demokratycznego odłamu społeczeństwa.

Ostatnie wypadki w Sejmie powinny nas dużo nauczyć.

W chwili, gdy ze wszystkich stron podnoszą się głosy niezadowolenia z rządu prof. Bartla, gdy ze wszystkich stron rozbrzmiewa minorowy ton zawodu, że rząd ten nie ziścił oczekiwań i nadziei pokładanych na nim w społeczeństwie — sytuację tę wykorzystują wrogowie państwa i pieką przy tem swoją własną pieczeń.

P. Zdziechowski z trybuny sejmowej publicznie oświadcza, że przemawia „po przez ściany tej Wysokiej Izby do tych, którzy naród powinni organizować dla działania w chwili, gdy ten rząd upadnie". Wkrótce po tem przemówieniu następuje próba sił „przez drzwi" i wywołuje dymisję gabinetu.

Sarkania i narzekania na poszczególnych ministrów za to, że nie dość energicznie oczyszczali administrację naszą z chwastów pozostawionych po poprzednich rządach wywołały ten skutek, że uchwalono votum nieufności dwum ministrom za to właśnie, że za energicznie przeprowadzali uporządkowanie administracji państwowej. I gdy ci ostatni nietylko nawołują po przez ściany Sejmu do organizowania narodu na moment „gdy ten rząd upadnie", ale organizację tę prowadzą planowo i na szeroką skalę, nie żałując na to pieniędzy — lewica nasza przedewszystkiem przeraziła się rozrostem i wzmożeniem się w społeczeńswie wpływów Związku Strzeleckiego.

A przecież w ciągu czterech i pół miesięcy można było tyle dobrego zrobić. Można było nauczyć społeczeństwo współdziałania z akcją sanacyjną rządu, a nie wymagać od kilku ministrów, aby w każdej Pipidówce czy Kociej Górze bezpośrednio likwidowali nadużycia poszczególnego policjanta lub choćby nawet starosty.

Zło, do walki z którem wystąpił rząd naprawy Rzeczypospolitej, rozpleniło się w całej Polsce, i tylko ofiarne i wytrwałe współdziałanie społeczeństwa w walce z tem złem może przyśpieszyć proces naprawy. A nie trzeba wspominać o tem, że burzyć jest łatwiej niż budować, że wskutek tego panowie Zdziechowscy i St. Grabscy mają znacznie łatwiejsze zadanie. W ich rękach leży przemysł, handel i rolnictwo. Nie jest więc dla nich rzeczą trudną popodnosić ceny,wywołać drożyznę i obciążyć tem zjawiskiem rząd naprawy. Mając kapitały ulokowane w obcych bankach mogą sobie pozwolić na akcję niszczącą gospodarstwo narodowe, byle tylko zaszkodzić państwu, na czele którego stoi rząd, reprezentujący najszersze warstwy narodu, a nie wyłącznie niemieckich baronów węglowych, Lewjatana, spekulantów walutowych i carskich oraz cesarskich szambelanów, reprezentujących polskie obszarnictwo. Wobec ich interesów klasowych kwestja bezpieczeństwa i trwałości niezawisłości politycznej państwa stoi na czwartym planie. Jeżeli niezawisłe państwo polskie zagwarantuje im procent od kapitału wyższy, aniżeli panowanie Wilhelma lub Mikołaja Mikołajewicza — ostatecznie mogą się z samoistnością Polski pogodzić pod warunkiem, że całkowita władza spoczywać będzie w ich ręku i że ustawowo zagwarantują sobie spokojny rozwój „indywidualnej kapitalizacji“, o której mówił p. Zdziechowski w swem przemówieniu sejmowem, kosztem skrajnej nędzy i najdzikszego wyzysku warstw pracujących. Ich walka z rządem jest równoznaczną z walką z państwem. Kapitał niemiecki, francuski, belgijski, czeski, żydowski a częściowo polski choć silnie zrusyfikowany — nie ma sentymentów zwanych przez „romantyków“ — patrjotyzmem. To są argumenty dla „plebsu“. Walka z temi interesami to nie tylko walka „proletarjatu“ miejskiego, czy wiejskiego z „burżuazją“ miast i wsi, to jest dalszy etap walki o niezawisłość państwową Polski. Ich nienawiść i walka ze Związkiem Strzeleckim wynika z chłodnego rachunku, że obrona Polski spoczywająca w ręku ludzi od nich niezależnych nie zawsze może iść po linji ich rachub i kalkulacji dotyczącej wysokości stopy procentowej od posiadanych przez nich w Polsce majątków.

W chwili gdy ten numer dojdzie do rąk czytelnika, niewiadomo wobec jakich dylematów stać będzie Polska. Twarda odpowiedź Prezydenta Rzplitej na votum nieufności dla dwuch ministrów w postaci ponownego powołania tych ministrów do sprawowania swych funkcyj postawiła Sejm wobec alternatywy: albo ugięcia się przed wolą olbrzymiej większości narodu, albo ustąpienia — ustąpienia dobrowolnego lub przymusowego, w razie chęci uzurpowania sobie przez kilkuset posłów władzy nad państwem w imieniu narodu, który dawno już przestali reprezentować.

Polska musi się znaleźć w najbliższych dniach wobec dwuch ewentualności:

wobec rozwiązania Sejmu, albo wobec przedłużenia jego istnienia po to tylko, by posłowie mogli pobierać z kasy państwowej djety. Jak w pierwszym tak i w drugim wypadku społeczeństwo musi sobie zdać sprawę, że Sejmu niema i przygotować się do wyborów nowego przedstawicielstwa. W tych przygotowaniach zetrą się z sobą dwa światy: — świat Polski młodej, rwącej się do samoistnego życia, Polski walczącej o stworzenie wielkich wartości materjalnych i duchowych dla obecnego i przyszłych pokoleń, oraz Polski reprezentującej interesy międzynarodowego kapitału, ciągnącego zyski z pracy i wyzysku polskiego robotnika.

Rozgorzeje walka prawdy z fałszem, miłości dla kraju z nienawiścią klasową, sprawiedliwości z nieprawością, polskości — z kupionemi przez obcych potentatów agitatorami.

Walka o przyszły Sejm to dalszy etap walki o niepodległość państwową.

To też ta walka przeprowadzoną być musi z pełną świadomością odpowiedzialności, jaką weźmie na siebie każdy obywatel polski, idący do urny.

Oby jak najmniej było tych, których po odejściu od urny będą męczyć wyrzuty sumienia za zdradę najżywotniejszych ideałów narodowych.

Tytus Czaki.

ODPRAWA KOMENDANTÓW

(dokończenie).

Po przemówieniu ob. Piątkowskiego zabrał głos

ob. Latour z Lublina.

Myśl strzelecka zrodziła się dawno w Krakowie. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy jak ta idea rozrośnie się. Było nas niewielu. Od czasu wojny staliśmy się legjonistami. Mamy tych legjonistów w Armji bardzo wielu. Można powiedzieć, że są gęsto rozrzuceni, niosąc honor swego sztandaru legjonowego. Idea strzelecka kontynuuje się w P. O. W. Praca w Związku Strzeleckim przejawia się inaczej. Powinniśmy ideę legjonową kontynuować, która zrodziła się w Krakowie. Patrzę na to z punktu osobistego. Będąc na wsi słyszałem wiele o pracy strzeleckiej. Dochodziły mnie wieści, że w państwie źle się dzieje, że przygotowuje się jakieś podziemne uderzenie, które natchnie do nowej lepszej pracy. Wypadki majowe były tym wstrząsem, który natchnął nas naprawdę do nowej pracy. Nie odpoczynek po naszej dotychczasowej pracy, winien być naszem zadaniem, ale zdwojony wysiłek dla odebrania młodzieży z rąk ludzi niepożądanych. Trzeba dla osiągnięcia tego celu dobrze maszerować i dobrze strzelać, by wyprzedzić naszych nieprzyjaciół. Wypadki majowe zrobiły nas rzeczywiście strzelcami. Stoimy przed zadaniem, wchłonięcia nowych strzelców i przepojenia ich naszemi ideami. Na następnej odprawie powiemy sobie więcej o pracy realnej, którąśmy dokonali.

Po ob. Latour — przemawia

Ob. Młodkowski z Wilna.

Praca w Okręgu Wileńskim znajduje się w trudnych warunkach, choćby ze względu na trzy granice. Wileńszczyzna nie posiada takich tradycji jak inne dzielnice. Ma natomiast swoje, jest np. miejscem pochodzenia Marszałka Piłsudskiego. Ta tradycja jest bardzo żywa. Trudności są duże ze względów etnograficznych i dawnej polityki rosyjskiej. Olbrzymie odległości pomiędzy oddziałami utrudniają pracę. Do oddziałów mamy nieraz po 50 wiorst końmi. Jednak rozwijamy się, pokonywamy trudności. Mamy dużą pomoc ze strony wojska i korpusu pogranicznego. Stan liczebny około 1.600. Poza pracą w oddziałach Związek Strzelecki występuje nazewnątrz, ażeby rezultaty pracy wykazać społeczeństwu. Wspólne ćwiczenia z wojskiem, marsz dookoła Wilna, uroczystość poświęcenia sztandaru w Święcianach, udział w marszu, podczas uroczystości „Szlakiem Kadrówki", zresztą niefortunny, — oto w krótkich zarysach praca nazewnątrz. Żywotność okazujemy jeszcze w udziale w obozach letnich, biorąc do 60 proc. nagród podczas zawodów . Harcerski udział w obozach był bardzo niewielki. Choć stoimy w tyle poza innemi Okręgami, to jednak rozumiemy, że ta nasza ostatnia placówka strzelecka jest już silna.

Następnie przemawia

ob. Schmal ze Lwowa.

Ziemia Czerwieńska należy do tych terenów, w których trzeba było przełamywać opór i niechęć społeczeństwa. Liczy 100 zgórą oddziałów. Wypadki majowe sprawiły, że organizacja ziemi Czerwieńskiej załamała się. Czynniki partyjne podminowały organizacje i dużo straciliśmy. Przed wypadkami majowemi widać było, że nasza praca rozwija się. Nam nie wolno niczem zrażać się. My możemy mieć zastrzeżenia do Rządu, mimo to musimy mieć ideę strzelecką i jej służyć. Ziemia Czerwieńska jest po Poznaniu kolebką Dmowskich i Grabskich. Związek Strzelecki wykazał dużą siłę. Dzisiaj sytuacja jest niesłychanie łatwą. Na ziemi Czerwieńskiej istnieje moda Strzelecka. Można zdobywać wioskę za wioską. Będziemy dążyć do rozwoju, mając na uwadze kwestję mniejszościową i bliską granicę. Przeciwnicy nasi: jedni szczerze, drudzy z bojaźnią zdawali sobie sprawę, podczas poświęcenia sztandaru w Tarnopolu, z naszej siły, — nabrali respektu. Praca Przysposobienia Wojskowego poza Strzelcem nie istnieje. Gdybyśmy my posiadali ten majątek, który posiada np. „Sokół" , bylibyśmy świetnie sytuowani. Ukraińcy prowadzą swoją pracę przez oświatę do wolności. „Proświty", spółdzielnie okazują wielką żywotność. Praca ich jest bacznie przez nas śledzona. Z tych względów idea Zw. Strzeleckiego jest bardzo ważna dla Kresów. Stosunek władz administracyjno-państwowych do Strzelca nie jest zawsze poprawny. Władze państwowe i samorządowe nie mają zainteresowania i zrozumienia dla Zw. Strzeleckiego. Są to starzy austrjaccy urzędnicy. Starostowie i Wojewodowie mieli możność przekonania się o potrzebie Zw. Strzeleckiego w Jaworowie, kiedy banda opanowała sytuację, dopiero pomoc Strzelców sytuację tę wyjaśniła. My egzamin państwowy zdaliśmy. W Tarnopolu był wówczas wice-prezes oficerów rezerwy, otóż on, po przyjeździe do Lwowa na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego zaznaczył, że Strzelca nie należy „tykać", należy go respektować jako siłę. Organizacja nasza rozwijala się i rozwija się planowo i dojdziemy do tej doskonałości, ażeby przy każdej dywizji wojskowej był pułk strzelecki.

Ostatni przemawiał

ob. Paysert z Torunia.

Reprezentuje Okręg Pomorski. Społeczeństwo nasze nie rozumie idei Strzeleckiej. Część społeczeństwa, która sieje nienawiść, będzie jeszcze długi czas uprawiała swoje praktyki. Prowadzimy zato w dwójnasób miłą współpracę z tą drugą częścią społeczeństwa, która nas rozumie. Rezultaty dotychczasowe: Zorganizowaliśmy się trzy miesiące temu. W tym krótkim czasie zorganizowaliśmy pięć obwodów, w tem 20 oddziałów. Jest

to poważny rezultat. Pięć drużyn Pomorskich brało udział w „Marszu Szlakiem Kadrówki". Powiem tylko, że służymy Ojczyźnie. To daje nam bodźca do dalszej pracy.

ZAMKNIĘCIE ODPRAWY PRAC KOM. GŁ. OB. K. KIERZKOWSKIEGO.

Przedewszystkiem podsumuję sprawozdania Komendantów Okręgowych i wyciągnę z nich wnioski dla całej organizacji. Konieczności stwierdzają, że od maja nastąpił dodatni przełom: — nastąpił ogromny rozrost organizacji. Stąd wynika pewne niebezpieczeństwo. Znamy je dobrze, znając już się nie boimy. (Następuje porównanie Związku Strzeleckiego do maszyny wykonywującej pewną pracę. Praca jest ogromna i wymaga kilku zmian obsługi. Oprócz tego praca jest skomplikowana, a wtajemniczonych jest niewielu. Trzeba przygotować siebie do roli instruktorów. Po nas nastąpią inni). — My jesteśmy wyobrazicielami idei Marszałka Piłsudskiego. Jeśli nas obalą, obalą Marszałka. Mam wiarę, że nasz szaniec jest niezdobyty. Zbyt mocno wrośliśmy w glebę i nie damy wyrwać się. Nie możemy łudzić nikogo, że za pracę ofiarowaną Państwu, Państwo nic nie da. Tak nie będzie. Mamy następujące sprawy nieuregulowane: brak ustawy o Przysposobieniu Wojskowem, o przydziale broni, amunicji, brak ulg dla członków Związku w przyjęciu do wojska i wiele innych. Nie potrzebuję zapewniać, że te braki leżą nam na sercu. Wyobrażamy sobie, że każdy będzie miał te przywileje na jakie zasłużył. Płacimy przecież „podatki wojskowe", więc musimy dbać o to, by jedna z dziedzin najżywiej nas obchodząca odpowiednio do nas ustosunkowała się. To, o czem przed chwilą mówiłem, są to utyskiwania charakteru zewnętrznego. Pozatem są utyskiwania charakteru wewnętrznego, o których przekonaliśmy się podczas „Marszu Szlakiem Kadrówki". Komendanci nie przyzwyczajeni są do operowania masami. Musimy wziąść pod uwagę współdziałanie z wojskiem. 5.XII odbędzie się następna odprawa. Trud poniesiony obecnie przez Was jest dla nas cenny. W jednym dniu od wszystkich dowiadujemy się wszystkiego. Następna odprawa będzie miała inny charakter. Komendanci Okr. i Obw. będą składali sprawozdania. Więc przygotujmy się. Teraz dotknę sprawy ważnej, mianowicie, przyjmowania do Związku ludzi niepolskiego pochodzenia lub niekatolickiego wyznania. Patrz punkt 7 naszego statutu. To jest nasze zasadnicze stanowisko. Patrz następnie par. 8 i 9. Natomiast inna sprawa z przyjmowaniem całych grup. O tem nie może być mowy. Nie czynimy różnicy wyznaniowej, ale zgłaszają się do nas członkowie Kościoła Narodowego z prośbą o tworzenie z nich osobnych oddziałów. Tak nie będzie. Ale jeśli w miejscowości składającej się z samych np. marjawitów, tworzy się oddział, to jest jasne, jaki on będzie.

*

Na zakończenie chciałbym powiedzieć o rzeczach wydawniczych, o kolportażu i o sprawach finansowo-gospodarczych. Co tydzień wychodzi „Strzelec". Czem on jest, każdy wie. Obecnie zmienia on swój charakter. Trzeba go czytać, prenumerować, kolportować. Inne nasze wydawnictwa słabo idą, mimo bogatej i wartościowej treści. Minął czas złoty i trzeba się mocno brać do nauki. Dla tej właśnie nauki wydajemy fachowe książki, które polecam gorąco uwadze obecnych. O Marszałku Piłsudskim mówi się, że jest dyktatorem. Chcę wykazać, że jest nim. Dziś absolutnie nie ma nikt możności decydować niczego bez niego w sprawach Przysposobienia Wojskowego, ale **Związek Strzelecki pozostanie, bo na Strzelca śmierci niema.** Nasz sytuacja musi zastać zawsze na czterech łapach. Widocznym tego znakiem jest „Przegląd Strzelecki i Łuczniczy". Wzięliśmy w monopol sport strzelecki i nie wypuścimy go.

Zamykając odprawę, dziękuję przedstawicielom M.S.Wojsk. za uczestnictwo; mieli możność zapoznania się z naszą pracą śród nas, można powiedzieć przy warsztacie.

Odśpiewaniem **Pierwszej Brygady** odprawa Komendantów została zamknięta przy mocnym nastroju i ogólnym zapale do dalszej pracy.

*

Odprawie tej, jak i poprzedniej, poświęciliśmy dużo miejsca, aby cała organizacja jaknajściślej była poinformowana o tem, co się w Związku Strzeleckim dzieje i dziać będzie w przyszłości.

W zamieszczonem sprawozdaniu niema rzeczy zbędnych. Sprawozdanie to należy nie czytać, lecz studjować. Każdy członek Związku Strzeleckiego, a zwłaszcza, każdy z kierowników znajdzie tam wiele wskazówek dla swej pracy. Niezależnie od tej zachęty zamieszczamy poniżej zgrupowanie pewnych faktów ze sprawozdań z okręgów, aby więcej uplastycznić pewne strony naszej pracy, związane z zewnętrznemi przeszkodami. Z przeszkodami natury wewnętrznej, jak wykazała odprawa, potrafimy sobie doskonale radzić.

*

W okręgu **Wileńskim** przeciwstawiają się pracy strzeleckiej starostowie, inspektorzy szkolni i policja.

W okręgu **Lwowskim** „oddziały nasze są szykanowane przez policję i różne zwierzchności“.

Na **Pomorzu** panuje atmosfera pełna „gróźb, bojkotów, **usuwania z posad za samą przynależność do Związku Strzeleckiego“.** Natomiast popierany przez władze Związek Powstańców i Wojaków, jest rządzony przez dra Ossowskiego, znanego separatystę, a więc jawnego i zdecydowanego wroga Polski, działającego w interesie Niemiec.

W **Lipnie** policja na rozkaz swych władz przeprowadza szczegółową ewidencję w oddziałach strzeleckich — w niewiadomym i jak twierdzą miejscowi, trochę podejrzanym celu.

W **Przemyskiem** policja potrafi nie uszanować rozkazów wojskowych, aby tylko szykanować strzelców. Wyrzucają naszych członków z posad rządowych i prywatnych. Jedne urzędy nas popierają, a drugie zwalczają: przeciętny obywatel nie może zrozumieć takiego kontredansa i zapytuje, kto ma być za to wszystko odpowiedzialny?

W **Jędrzejowskim** oficerowie instrukcyjni wcielali oddziały Związku do straży ogniowej, aby strzelcy, broń Boże, nie kłuli kogoś w oczy. **Policja szykanuje.**

Jako punkt wyjścia do zastanowienia się nad temi sprawami weźmy przytoczone tu zapytanie: **„Kto ma być za to wszystko odpowiedzialny?“**

Na takie zapytanie odpowiedzieć możemy tylko takiem samem pytaniem: **Kto?...**

Policja, władze...! — to nie jest odpowiedź. Tembardziej, że na innem miejscu spotykamy się z takiem określeniem: „jedne urzędy nas popierają, a drugie zwalczają“. — Więc które zwalczają i kto jest za to odpowiedzialny?

Przedewszystkiem trzeba skończyć z pojęciem: policja i władza, a używać określeń: funkcjonarjusz policji **X** z miasta (wsi) **y** — postąpił nieprawnie w stosunku do strzelca **Z**, robiąc takie a takie rzeczy. Podobny memorjał, opatrzony podpisami ludzi, którzy biorą odpowiedzialność za oskarżenie oraz pieczątka odnośnego Zarządu czy komendy, przesłać do swej bezpośredniej władzy strzeleckiej, zaś odpis przesłać redakcji „Strzelca“.

Jeśli w ten sposób potraktowane będzie każde nadużycie w stosunku do Związku Strzeleckiego — możemy być pewni, iż w niedługim czasie wszelkie szykany, prowokacje, wyrzucania z posad ustaną, a strzelcy nareszcie rozumnie przystąpią do sanacji moralnej w tych wszystkich ośrodkach, gdzie ta sanacja jest potrzebna.

Takie zaś ujmowanie spraw jak dotąd, wywołuje skutek wręcz przeciwny. Ci wszyscy, którzy robią robotę nieraz wyraźnie przeciwko dobru państwa zwróconą — śmieją się z nas i twierdzą, że nic się nie zmieni, bo strzelcy są niedołęgi i „nie potrafią rozsądnie wziąć się do rzeczy“.

Za każdym skrzywdzonym niesłusznie strzelcem, murem stanąć musi cały oddział, komendant, zarząd i tak długo walczyć, póki krzywda wyrządzona strzelcowi nie zostanie naprawioną.

Po wypadkach majowych wszyscy oni się przerazili. Byli pewni, że strzelcy powyciągają za uszy wszystkich szkodników z wszystkich dziur i postawią przed sądem. Kiedy się spostrzegli, że my tylko utyskiwać potrafimy, nietylko że dalej robią swoją robotę, ale śmieją się z nas publicznie z trybuny sejmowej i zapytują: „Gdzie są ci złodzieje?“

Te kilka uwag na marginesie odprawy Komendantów potraktujmy jako wstęp do szczegółowych omówień wszelkich spraw na odprawie poruszonych. Są to sprawy żywotne. Dotyczą one nietylko zagadnień związanych z naszem życiem strzeleckim, ale i natury ogólno-państwowej. Wypadki majowe wskazywały nam tylko drogę do pracy. Teraz na tę drogę musimy wejść i po niej kroczyć.

PODZIĘKOWANIE MINISTRA SPRAW WOJSKOWYCH

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
DEPARTAMENT I. PIECHOTY
L. dz.: 33066/P. W. i W. F.
I Narodowe Zawody Strzel. z broni małokalibrowej — podziękowanie.

Do
Zarządu Związku Strzeleckiego
w miejscu.

Warszawa, dnia 24 września 1926 r.
Al. Jerozolimskie 27.

Wyrażam swe uznanie i podziękowanie Zarządowi Związku Strzeleckiego za zorganizowanie I-ch Narodowych Zawodów Strzeleckich z broni małokalibrowych.

Piękna inicjatywa Zw. Strzeleckiego przyczyni się niewątpliwie do dalszego rozwoju strzelectwa wśród szerokich warstw społeczeństwa i do organizowania klubów sportu strzeleckiego

W imieniu Ministra Spraw Wojskowych
II. Wiceminister
(—) FABRYCY
Generał Brygady

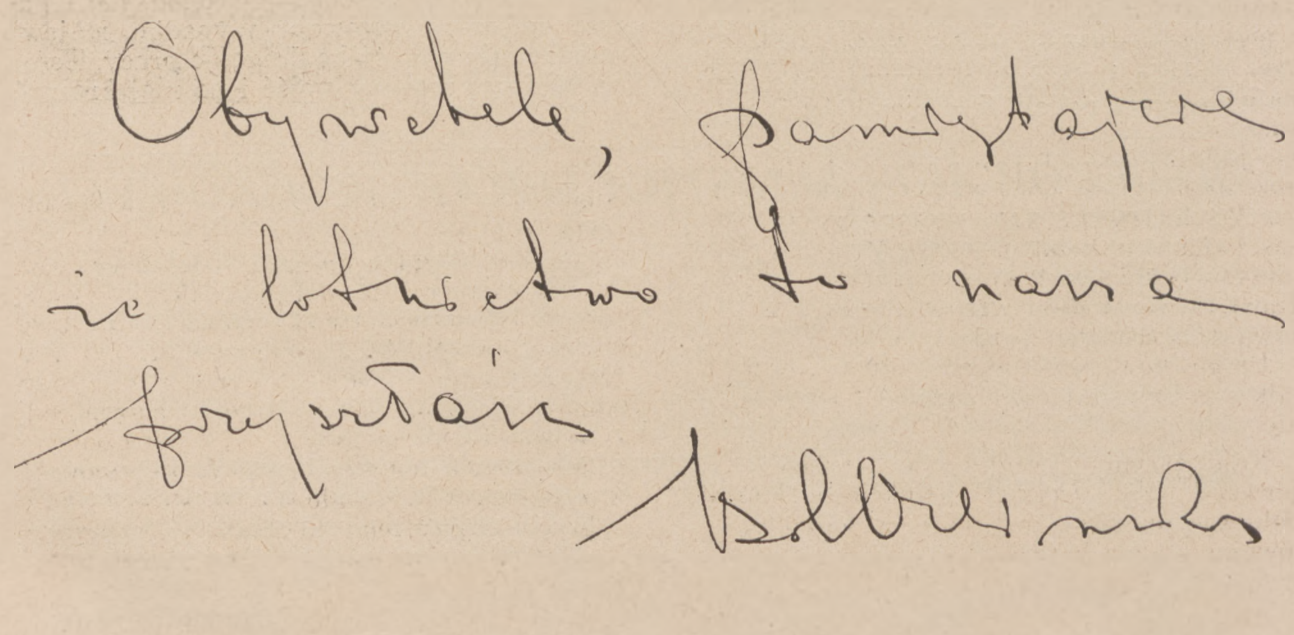
Wychowanie fizyczne i sport

BOHATERSKI LOT KAPITANA ORLIŃSKIEGO

22.600 KL. W CIĄGU 30 DNI

Bohater gigantycznego raidu Warszawa — Tokio — Warszawa w nader skromnych słowach opowiada o swem locie. „Wyleciałem z Warszawy 27 sierpnia rano odprowadzany zaledwie przez kilka osób w tem 2 członków Poselstwa Japońskiego, którzy wyrażali się zresztą z niedowierzaniem o mym locie z uwagi na niepomyślną już w tym czasie pogodę i tajfuny panujące nad morzem Japońskiem. Dowiedziałem się zresztą dopiero 26 wieczorem, że wszystkie formalności wyjazdowe są załatwione“. Do Moskwy 1.150 klm. przeleciał kpt. Orliński w rekordowym czasie 5.45 godz., który dopiero lotnik rosyjski Gromow później poprawił na 5 godz. 20 min. — W Moskwie witali go przedstawiciele Poselstwa Polskiego, oraz prezes „Awiochima“ który podkreślił w powitalnem przemówieniu specjalne zadowolenie, że widzi polskiego lotnika na tym szlaku. Po krótkiem śniadaniu ruszył dalej do Kazania. W Moskwie na starcie zauważyli z Kubiakiem szczelinę w śmigle, z którem mimoto odbyli cały raid. Drogę 750 km. przeleciał w 4 godz. 50 min., skutkiem fatalnej pogody. Zmuszony był skutkiem silnej mgły i deszczu lecieć nad Wołgą na nizkiej wysokości. W Kazaniu panował już zmrok i trudno mu było znaleźć lotnisko. W czasie raidu urządzał się w ten sposób, że po wylądowaniu nadawał telegram do Moskwy i szedł odpocząć do hotelu, a Kubiak rozpoczynał pracę przy maszynie, która często trwała długo; wogóle podkreśla nadzwyczajne poświęcenie i oddanie sprawie sierżanta Kubiaka, na którego spada zdaniem kpt. Orlińskiego duża część zasługi za udany lot. Następny etap do Omska 1600 km. w ciągu 9 godz. 20 min. W tym etapie najcięższy odcinek lotu był nad Uralem, skutkiem silnej mgły. Omsk — Krasnojarsk 1300 km. przeleciał w ciągu 7 godzin, następny etap Krasnojarsk — Czyta 1600 km. w ciągu 9.30 godz.; niebezpieczny lot w tym etapie nad tajgą syberyjską; w razie defektu silnika, wylądowanie bez katastrofy aparatu

KPT. ORLIŃSKI DO STRZELCÓW:



wykluczone, przytem ponad 100 km. odległości od linji kolejowej. — W powyższym etapie przelatywał nad Bajkałem na przestrzeni 48 km. pięknem jeziorem, z którego wypływa rzeka Angara z charakterystyczną zimną nawet w czasie upałów wodą. — Następny etap Czyta — Charbin 1200 km. w ciągu 7.15 godz. Tutaj witają bohaterskiego lotnika tłumy polskiej kolonji z konsulem polskim na czele. Obrzucony kwiatami, entuzjastycznie witany, musi w ciągu całego wieczoru opowiadać spragnionej wieści z kraju kolonji o rozwijającej się potędze Polski. W następnym etapie zmuszony był lądować w Mukdenie, 500 km. od Charbina, skutkiem złej benzyny i złej pogody; w następnym dopiero dniu doleciał do Hejdżio 400 km. od Mukdenu w 2.40 godz. Na lotnisku japońskiem w Hejdżio wywieszone były na przyjęcie Polskich gości flagi narodowe polskie i japońskie. Liczne grono osób cywilnych i wojskowych, oraz czworobok wojska, które oddało honory wojskowe. Tutaj też prezydent miasta wręczył mu pierwszy prezent (piękne srebrne kieliszki). Stacja meteorologiczna uprzedziła go o spodziewanym tajfunie, który rzeczywiście szalał w ciągu 2 dni. Dopiero trzeciego dnia mógł odbyć ostatni swój etap do Tokio 1600 km. w tem 220 km. ponad morzem w ciągu 9 godzin. W Tokjo spotkał tak entuzjastyczne i niezwykle serdeczne przyjęcie, że jak się kpt. Orliński wyrażał „nie sposób słowami opisać". I między innemi na lotnisku witało 50 dzieci z chorągiewkami biało-czerwonymi i okrzykami „Banzaj". Urozmaicony wizytami, zwiedzaniem miasta oraz bankietami pięciodniowy pobyt w słonecznej stolicy bohaterskiego narodu upłynął szybko. Serdecznie przez prasę japońską podkreślany był pobyt naszych bohaterskich lotników po przylocie w japońskiej świątyni, oraz żywo był komentowany zwrot użyty przez kpt. Orlińskiego w jego przemówieniu do narodu japońskiego przez radjo, że drogowskazem do kraju Wschodzącego Słońca był dla niego święty i czczony przez Japończyków wulkan Fudżijama. Lotnicy nasi otrzymali tu wiele cennych prezentów, oraz udekorowani zostali orderem Wschodzącego Słońca, którego dotychczas żaden lotnik japoński nie otrzymał. Towarzyszył stale w Tokio wyznaczony przez Ministerstwo Wojny pułkownik szt. gen. Jamawaki, b. attache wojsk. w Polsce.

Droga powrotna była jednem pasmem walk z niesprzyjającą pogodą i własnym aparatem.

Najcięższym bezwzględnie etapem był pierwszy. Kpt. Orliński dwukrotnie musiał zdobywać przejście nad morzem, nad którem wówczas szalała burza. Pierwszy raz zmuszonym został po 11 godzinnej walce z żywiołami cofnąć się do Osaki 500 klm. od Tokjo. W dniu następnym dociera dopiero po 3 godzinnem błądzeniu wśród tajfunu nad morzem do Hejko na Korei. 14.9 jest w Hejdżio. 15.9 dociera do st. Mandżurja na granicy chińsko-rosyjskiej, gdzie ląduje skutkiem pęknięcia rurki od oliwy i wylania się jej. Na drugi dzień znowu niepowodzenie. Zmuszony skutkiem wylewania się oliwy do lądowania w Byrce 180 km. od Czyty, czeka na pomoc, a w międzyczasie wicher łamie mu skrzydło aparatu. Zrezygnowany telegrafuje o przerwaniu lotu, lecz w dniu następnym Kubiak



Kpt. Orliński
po wylądowaniu
na Lotn. Warsz.

odłamuje część uszkodzonego skrzydła, dla równowagi robi to samo z drugiem i leci dalej do Czyty, gdzie po prowizorycznem opatrzeniu maszyny leci dalej do Irkucka. Dalej już gładko mijają Omsk—Kazań i Moskwę. Ostatni etap Moskwa—Warszawa znowu groźny. Zdyzelowany aparat i motor zaczynają odmawiać posłuszeństwa. Upór i żelazna wola zwycięstwa przełamują niebezpieczeństwo i 25 września bohaterski lotnik ze swym towarzyszem, witani radośnie, ze słuszną dumą lądują na ojczystem lotnisku w Warszawie. Aparat po wylądowaniu w Warszawie przed-

stawia obraz nędzy i rozpaczy, lecz czegoż nie dokonuje silna wola i chęć zwycięstwa. W uznaniu zasług i bohaterstwa premjer Bartel udekorował kpt. Orlińskiego złotym krzyżem zasługi, a st. sierż. Kubiaka srebrnym krzyżem zasługi.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

Na czoło wydarzeń sportowych ub. tygodnia wysunął się rekordowy wyczyn bohaterskiego lotnika kpt. Orlińskiego Bol. stawiający go w rzędzie najwybitniejszych asów światowych. Dla propagandy Polski zdziałał on więcej niż dziesiątki tomów literatury. Możemy być słusznie z niego dumni. Mając takich ludzi możemy śmiało i spokojnie patrzeć w przyszły rozwój lotnictwa. My, sportowcy, jesteśmy podwójnie dumni, gdyż wysiłek kpt. Orlińskiego nosi wybitne cechy wyczynu sportowego. Zresztą opisowi jego lotu poświęcamy oddzielną kartę. W lekkiej atletyce padł nowy i ważny rekord. Jest nim maraton. Ciężki ten 42 klm. bieg zgromadził w tym roku licznych stosunkowo zawodników, a zwycięzcą okazał się młody 25-letni zawodnik stołecznej Polonji — Freyer. — W piłce nożnej sensacyjne spotkanie Pogoni z Cracovią zakończyło się porażką tej ostatniej, na skutek czego należy się spodziewać, że mistrzostwo Polski pozostanie i w tym roku przy Pogoni. — Kolarstwo święciło w Warszawie swój 25-letni jubileusz, który obchodzono uroczyście i z okazji jego urządzone międzynarodowe zawody dały sposobność wykazania znowu wysokiej klasy warszawskich kolarzy i motocyklistów. Świetne szczególnie zwycięstwo Langego zasługuje na uwagę.

LEKKA ATLETYKA.
III POLSKI BIEG MARATOŃSKI.

Gigantyczny bieg na przestrzeni 42 klm. zorganizowany przez G. Śląski związek lekkoatletyczny zgromadził na starcie w Katowicach 21 zawodników. Trasa biegu szła przez Brynów, Piotrowice, Kamionkę, Czułów, Giszowiec i z powrotem do Katowic. Bieg wygrał Freyer w rekordowym czasie 2 godz. 56 min. 45 sek., za nim J. Węgrzyn (K. S. Mała Dąbrówka) 3 godz. 1 min., trzeci Kołodziej 3 g. 4 min. Zeszłoroczny mistrz Maratonu wachm. Szelestowski biegu nie ukończył.

KONOPACKA — MILLY REUTER.

Nasza mistrzyni w rzutach dyskiem i kulą zaproszoną została do Paryża na 3.10 b. r. na wielkie zawody międzynarodowe, gdzie zmierzyć się ma z groźną konkurentką do tytułu mistrza świata w rzucie dyskiem, Niemką Milly Reuter. Ta ostatnia uchodzi w Niemczech za nieoficjalnego mistrza świata; miała podobno rzucić dyskiem 38 m. Konopacka rzuciła w Göteborgu 37.5. Dla pełnego moralnego zwycięstwa musi p. Halina Konopacka rzucić w Paryżu ponad 38 m. — Życzymy jej zwycięstwa i nowych triumfów.

PIŁKA NOŻNA.
POGOŃ MISTRZEM POLSKI?

Oczekiwane z napięciem przez piłkarzy sensacyjne spotkanie groźnych rywali przyniosło w dn. 26.9 pełne zwycięstwo drużynie lepszej bo twardszej. Cracovia mimo, że grała na własnem boisku i przy publiczności z nią sympatyzującej przegrała w stos. 3:1. — Jedynego gola zyskuje dla niej Kubiński z karnego. Dla Pogoni bramki zdobywają W. Kuchar 2 i Garbień 1. — Sędzia p. Loth z Warszawy. Publiczności ponad 6000.

WARSZAWA — LWÓW 4:2.

Międzymiastowe doroczne spotkanie reprezentacyjnych zespołów przynosi znowu zwycięstwo Warszawie w stos. 4:2. Repr. Lwowa osłabiona brakiem graczy Pogoni i Hasmonei.

WARTA — TURYŚCI 4:1.

Mecz rozegrany w Łodzi między mistrzami okręgów Łódzkiego i Poznańskiego przyniósł powtórnie wysokie zwycięstwo Poznańczykom. Należy podkreślić dobrą formę, jaką twarda ta drużyna znowu odzyskała. Będzie ona dla Pogoni twardym przeciwnikiem.

POLSKA — SZWECJA I POLSKA — NORWEGJA.

Na dwa mecze pod powyższym tytułem wyjeżdża w bieżącym tygodniu reprezentacyjna jedenastka Polski. W dn. 3.10 odbyć się ma pierwszy mecz ze Szwecją. Bilans dotychczasowy spotkań ze Szwecją nie jest dla nas pomyślny. Mamy tylko 1 zwycięstwo, a 2 klęski. Szczególnie ostatnia w r. 1925 6:1 w Krakowie jest bolesną. Drużyna repr. szwedzka jest przeciwnikiem groźnym, lecz w r. b. była pokonywaną jak np. przez Łotwę w Rydze. Dlatego spodziewamy się, od naszej reprezentacji ambitnej i pomyślnej walki o zwycięstwo.

KOLARSTWO.
JUBILEUSZ W. T. C. ZAWODY MIĘDZYNARODOWE.

25-letni jubileusz W. T. C. uświetniły międzynarodowe zawody, których gwoździem były zawody motocyklowe między mistrzem świata Vertua, znanym już na torze warszawskim, a Choińskim, oraz szereg innych imprez. Przebieg zawodów następujący:

1) Bieg o nagr. hon. Pana Prezydenta Rzeczyposp. 1.000 wygrał Podgórski po zaciętej walce z Łazarskim (mistrz Polski).

2) Bieg motocykl. o nagr. hon. Prezydenta miasta na 5 klm. wygrywa Choiński, bijąc Rychtera i Rybińskiego w czasie 3.12 min.

3) Bieg o nagr. hon. Pana Ministra Spraw Wojsk. dla zawodników wojsk. wygrywa Majewski.

4) Bieg o nagr. prezesa W. T. C. na 10 klm. za motorami wygrywa Lange przed Barnem w czasie 8.48.8.

Mecz Vertua — Choiński.

1) Na przestrzeni 3 klm. wygrał Vertua, w drugiem spotkaniu na 5 klm. fenomenalny jeździec wypadł na wirażu z motocyklu szczęśliwie bez szwanku. W biegu za motorami Bergamini (Włochy) — Lange (W. T. C.) na 10 klm. zwycięża Lange w czasie 9.12.8. Zawody trwały 6 godzin, przy rekordowej ilości publiczności.

Apolonjusz Zarychta

Łuk i łucznictwo dawnych czasów

Łuk jest bronią często wspominaną w kronikach, pamiętnikach i poezji ludów starożytności i średniowiecza. Świadczy to o jego znaczenu i roli. Najstarszym chyba historycznym łucznikiem był Ezaw, o którym Biblja mówi, że „był mężem w myśliwstwie biegłym". Tytuł zupełnie zasłużony, skoro Ezaw na wezwanie swego ojca: „Przetoż teraz weźmij, proszę, naczynia twoje, sajdak twój i łuk twój, a wynidź w pole i ułów mi zwierzynę" — wraca niezadługo z bogatym łupem.

Badania historyczne rzeźb i rysunków wykazują, że wszystkie ludy nadśródziemnomorskie używały łuku azjatyckiego,*) różnych postaci i odmian.

W wojskach Indów starożytnych łuk był bronią niezwykle cenioną, jego sanskrycka nazwa „dhanus" nadała całej sztuce wojennej nazwę „dhanusveda" — sztuka używania łuku.

Grecy starożytni, u których łuk był bronią świętą, którą posługiwali się bogowie: „srebrnołuki" Apollo „w dal godzący", surowa Dyana-łowczyni i figlarny Amor — sami łuku na wojnie nie używali — przynajmniej w czasach historycznych. Natomiast znały go i stosowały ich wojska najemne, złożone z barbarzyńców: Scytów, Traków i innych plemion, z którémi Grecy sąsiadowali.

Tak samo było u Rzymian, gdzie legjony nie walczyły łukiem, a jedynie tylko barbarzyńskie oddziały wojsk pomocniczych. Na starożytnych rysunkach można widzieć łuczników, napinających łuki, o charakterystycznej formie typu azjatyckiego. Np. łucznik z mozaiki koło Tivoli, trzymający łuk o charakterystycznem „azjatyckiem" wygięciu w drugą stronę; Dak strzelający; Sarmata sprzymierzeniec Macedończyków (podług Bruna); łucznicy, z rysunków, przedstawiających walki z Amazonkami i wiele innych. Opisywany w Iljadzie łuk Pandarosa, utoczony z

*) Istnieją dwa typy łuków a) azjatycki, b) równikowy.

Łuk „azjatycki" był orężem b. skomplikowanym, skonstruowanym z dużą starannością i posiadającym ogromną siłę przebicia. Zewnętrznie łatwo go poznać po charakterystycznie wygiętym kształcie. (Popularny oręż Amorka — ma formę typowego łuku azjatyckiego).

Łuk „równikowy" albo płaski jest zwykle bardzo długi (przeciętnie dosięga wzrostu łucznika) i wykonywują go z pojedyńczego pręta elastycznego drzewa. Łuku azjatyckiego używały narody posiadające wysoki stopień cywilizacyjny, podczas, gdy typ równikowy występuje u plemion pierwotnych, żyjących na niskim poziomie kultury rzeczowej.

JULJUSZ WIRSKI 14)

ZBUNTOWANY

część III-cia

Nie odpowiada synowi ojciec. Może nawet nie słyszy?... A jeśli słyszy może nie rozumie. Kto, gdzie i kiedy pojął odrazu całe okrucieństwo wypowiadanych słów?

Jerzy jeszcze ciszej i jeszcze pokorniej powtarza.

— Na długo... na zawsze może... muszę ojcze iść...

Przez zaciśnięte, pobladłe, szare z bólu wargi pada słowo niby zwiędły kwiat:

— Ty jesteś syn...

*

Zaraz pierwszego miesiąca ojciec przesłał pod wskazanym adresem pięćset złotych, a matka kosz owoców i list pełen histerycznych okrzyków i zdumionych wyrzekań. Jerzy pieniądze odesłał, zatrzymując według umowy siedmdziesiąt pięć złotych. Od Edka wynajął kąt w pokoiku za 15 złotych miesięcznie. Reszta miała mu starczyć na życie. W tym samym czasie zapisał się do Strzelca. Kupił sobie mundur i znaczek strzelecki i tak włóczył się coraz namiętniej po mieście. Któregoś dnia „zajrzał" do fabryki parowozów. Młody inżynier entuzjasta tayloryzmu oprowadzał go po obszernych halach. Warczało tam, grzmiało, ziało ogniem, iskrami i najpotworniejszym zgrzytaniem setki kołówek poziomych i pionowych, frezmaszyn, szlifierek, frezmaszyn podwójnych kopjowych, heblarek, wytaczarek, wiertarek Rabom'a, maszyn do obtaczania tak zwanych wieńcy stopowych,*) maszyn do przecinania blach, maszyn do nitowania, dłutownic, walcy!

Huczały miarowo, aż kamienna podłoga odpowiadała drżeniem i głuchym jękiem, młoty parowe o sile dwunastu atmosfer. Pochłaniały wagony węgla, dwiema gardzielami — ry-

*) Część parowozu między budką a kotłem.

rogów dzikiego kozła" był orężem b. starannie wykonanym. Poroże „dłoni szesnaście wysokie"... „zręczny robotnik" „wygładził i zestosował, potem obrobił dokładnie i złote spojenie przyczepił". Strzelający Pandaros łuk... „oparł na ziemi, aż do brodawki cięciwę przysunął, zaś ostrze do łuku". Siła przebicia była b. wielka, skoro strzała zdoławszy przebić „rzemień pasa ze sprzączkami, podwójne złożenie pancerza", wreszcie nawiązkę, co skórę od rzutów oszczepem osłania, mimo to mogła jeszcze zadać ranę.

Dzięki swojej potędze i stosunkowej łatwości użycia, łuk cieszył się u wszystkich ludów azjatyckich szerokiem zastosowaniem, ponadto zaś był bronią czczoną, niemal świętą, bronią szlachetnych. Na płaskorzeźbach egipskich, perskich, babilońskich widzimy najwyższych władców, królów i faraonów, zażywających łuku przeciw wrogom, lub też na wyprawach myśliwskich. Herodot opowiada o Kambizesie, jako o świetnym łuczniku, strzelającym celnie nawet po pijanemu. Łukami wojują od najdawniejszych czasów Asyryjczycy, Trakowie, Partowie, Scytowie, Turcy i Arabowie. W Japonji łucznictwo uprawiają narówni z lekką atletyką i dżiudżitsu, uczą go specjalni nauczyciele, traktujący je poważnie, nie jak zabawę, a raczej, jak sztukę. Książęta kaukazcy, występujący z całą okazałością na wielkich uroczystościach, przystrajają siebie i swoje otoczenie w bogato przybrane sajdaki i łuki. I u nas bogaty sajdak długo się zachował, jako strój uroczysty magnackiej świty. Spartanie nauczali swoją młodzież trzech zasadniczych rzeczy: mówienia prawdy, strzelania z łuku i jazdy konnej.

Bretończycy, Normanowie, Celtowie i Gallowie stale używali łuku na wojnie. Germanowie prawie wyłącznie tylko na polowaniu. Pieśń o Nibelungach mówi o łuku rogowym. Hunnowie posiadali łuki, sporządzone z rogu, o wielkiej sile przebicia i używali ich zarówno na wojnie, jak i do celów łowieckich. Stare kroniki niemieckie mówią o Węgrach, strzelających zatrutemi strzałami z łuków rogowych.

Dawniej często wspominano o strzałach zatruwanych, dziś jednak z trucizn, używanych do strzał, znana jest jedynie kurara, zwana przez indjan południowo-amerykańskich „uirari"; zatruwają nią oni swoje strzały zarówno wojenne, jak i myśliwskie. Pamiętniki portugalskich conquistadorów i badaczy Brazylji podają opisy uroczystości przyrządzania kurary, przy których zwykle najstarszej kobiecie plemienia przypadał zaszczyt warzenia trucizny, od czego zawsze umierała, zatruta oparami, wydzielającemi się z gotowanego w kotle jadu „uirari".

Najsprawniejszymi łucznikami średniowiecza byli Anglicy, używający łuku 3-łokciowego, dosyć płaskiego, którego długość przy pełnem napięciu zmniejszała się do połowy. Nośność skuteczna strzały dochodziła do 200—250 metrów. Wprawa łuczników była tak wielka, że szybkość miotanych strzał dochodziła do 12 na minutę. Nic więc dziwnego, że

mami niesamowite kotły parowe poruszające młoty, oraz pewne maszyny. Pocichu, niesamowicie i tajemniczo pracowały potworne dynama, tak zwane przetwornice prądu, wysokie, bo pięć tysięcy wolt wynoszące napięcie sprowadzające do 320 wolt!

Takież same niesamowite, ciche, a sprawne motory poruszały inne przyrządy — t. zw. sprzążki do zgęszczania powietrza dla poruszania młotów pneumatycznych. Wszystko tu było przewidziane, obliczone, dokładne. W laboratorjum technicznem były przyrządy eleganckie i nawet wytworne mieszczące pewne przekroje, wielkości i grubości z dokładnością do jednej tysięcznej milimetra.

Zmęczony hukiem, zgrzytem, warczeniem i świstem maszyn, Jerzy udał się z młodym Taylorystą, czy Szteringerowcem *) na spokojniejszą pogawędkę do kreślarni. Po wysłuchaniu masy ciekawych szczegółów technicznych zapytał o zarobki robotników, o stosunek niewykwalifikowanych do wykwalifikowanych, o ich płace i warunki bytu. Ku swemu zdumieniu z ust młodego inżyniera usłyszał, że robotnik zarabia mało — gdyż **tylko** od 4 do 12 złotych dziennie. Że świadczenia socjalne, na które tak narzekał papa Landrowicz nie ciążą przedsiębiorstwu, i że były by drobiazgiem, gdyby produkcja była normalną. Wreszcie oświadczenie, że robotnik polski jest cierpliwy po nad pojęcie, gdyż zarobki wobec stagnacji stale mu są zatrzymywane, a on jednak pracuje, pogodziły młodego lewicowca z nieco starszym „sługą kapitału". — Poczuł do owego entuzjasty systemu Szteringerowskiego, czy Taylorowskiego poprostu sympatję. To też zdumienie jego nie miało wprost granic, kiedy w drodze powrotnej, nasyciwszy się widokiem maszyn, począł obserwować twarze robotników. Były po większej części niechętne, a niektóre nawet — wprost wrogie:

— Coś tu źle się dzieje — pomyślał — pełen rozgoryczenia, że tak łatwo dał się por-

*) Niemiecki uczony systematyk pracy.

pierwsza broń palna, ciężka i strzelająca bardzo wolno i niecelnie, długo walczyła z łukiem o palmę pierwszeństwa.

Jak wielkiem było znaczenie łuku, widać już stąd, że w Anglji kupcy byli obowiązani importować corocznie pewną ilość drągów cisowych z Hiszpanji, lub Włoch w formie obowiązującego podatku, którego wysokość zależała od wielkości przedsiębiorstwa danego kupca. Jak wiadomo sprężyste drzewo cisowe najlepiej się nadaje do wyrobu łuków. Przytem cis hiszpański uchodzi za najlepszy, ustępuje mu nieco włoski, w Anglji zaś drzewo cisowe nie dawało tak wysokiego gatunku materjału.

Używanie łuku na wojnie rychło naprowadziło średniowiecznych organizatorów wojskowych na myśl stosowania tej broni zbiorowo i oto już w wiekuXV powstają specjalnie ćwiczone wojska łucznicze, z których z czasem miała się rozwinąć regularna piechota. Pierwsze oddziały takiej piechoty we Francji, stanowiły wojska łucznicze Karola VII. Za czasów Elżbiety (1569—1603) organizacja wojsk łuczniczych osiągnęła swój najwyższy stopień rozwoju i rozniosła szeroko po świecie sławę bojowego łucznictwa angielskiego. Umiejętnie stosowane przez średniowiecznych wodzów wojska łucznicze niejednokrotnie przynosiły rozstrzygnięcie na polu walki (Crecy 1346, Poitiers 1356, Azincourt 1415 etc.).

W średniowieczu łuk utrzymywał się najdłużej w Anglji, a to dzięki swoim zaletom, które go stawiały wyżej od kuszy, posiadającej, coprawda większą siłę przebicia, ale za to, strzelającą o wiele wolniej—co Anglicy umieli cenić. Zalety, które zapewniły używanie łuku jeszcze w XVII stuleciu były: 1) wielka prostota użycia, 2) szybkość strzelania, dochodząca u wprawnego łucznika do 12 strzał na minutę, 3) łatwość zmiany cięciwy, którą można było schować w razie potrzeby i uchronić przed zmoknięciem, wreszcie 4) duża nośność strzały, pozwalająca na ostrzelanie wroga ze znacznej na owe czasy odległości 200—250 metrów.

Odmiany łuków, używanych w średniowieczu były bardzo liczne, jednakże wszystkie one posiadały mniej lub więcej wyraźne cechy typu azjatyckiego, który był wzorem dla łuku europejskiego. Długość jego równała się mniej więcej rozpiętości ramion łucznika. Dopiero pierwsi Włosi, a za nimi i Niemcy zaczęli używać łuków mniejszych, mających około 1 metra długości. Był to sprzęt o dużej sile przebicia i wykonywano go ze stali. Łuk, pochodzący z XV wieku, znajdujący się w muzeum germańskiem ma 1 metr 70 cm. długości i 3 cm. średnicy w części środkowej, łuk niemiecki 1 m. 50 cm., stalowy łuk włoski 1 m. 50 cm. Łuki, używane przez Normanów, mały tylko 1 metr długości. Łuki angielskie miały długość równą mniej więcej wysokości łucznika i były dobierane specjalnie do każdego łucznika z osobna. Strzały angielskie mierzyły przeciętnie do 90 cm. długości. Łucznicy w XII stuleciu nosili dwa o-

---

wać imponującą cyfrą płac. Nie działo się jednak poza tem co mówił oprowadzający inżynier. Robotnicy byli płatni nienajlepiej, jak na tak trudną i odpowiedzialną pracę, a przytem w razie niewykonania roboty w czasie przepisanym płacili kary nieraz bardzo duże. Zarobki natomiast były wypłacane z kilkodniowym albo i tygodniowym opóźnieniem.

Wracając do domu, długo rozważał pewne złe i wprost nienawistne spojrzenie jednego z robotników. Na szczęście Edka nie było w domu, więc mógł swobodnie snuć własne domysły. Jedno było pewne: Ci ludzie byli zabijani przez maszyny! Monotonja i nuda przy braku jakichkolwiek rozrywek wyższych, zabijała ich duchowo. Musieli nienawidzieć maszynę, jak nienawidzili inteligentów, jako tych, którzy ją ustawili, a przedtem wynaleźli... Potrzebowali na gwałt kaprysu zabawy, dobrobytu, wygód i spokoju, żeby znieść to ośmiogodzinne piekło hałasu dzień po dniu i tydzień po tygodniu!

Pod koniec pierwszego miesiąca „papa“ przysłał mu pensję zgóry na miesiąc przyszły. W przesyłce znajdowała się także mała pachnąca l'origanem koperta. Po otwarciu okazało się, że jest to list od Zofji.

Mocne, młode wzruszenie podbiegło do gardła. Jakże dobrze je znał! Trzeba było pracowitym wysiłkiem woli wtłoczyć je gdzieś na dno zbuntowanej duszy. Wszelki sentyment był wrogiem i śmiertelnym, straszliwym wrogiem był ten list w ciemnozielonej kopercie, zapisany drobnem nerwowem pismem. Dopiero kiedy ostatecznie pokonał owego wroga szyderstwem wewnętrznem i pełną zjadliwych przypomnień ironją rozchylił małe arkusiki. List był krótki:

Panie Jurku! — pisała panna. — Nie wiedziałam, że w Panu tyle zawziętości i gniewu. Ja już dawno **przebaczyłam** i zapomniałam. Proszę przyjść. Zapomnijmy o tem, co nas dzieliło, i niech wszystko będzie jak dawniej.

Szczerze życzliwa Z.

sobne sajdaki — w jednym przechowywali strzały, w drugim — łuk.

ŁUCZNICTWO W DAWNEJ POLSCE.

„Pan Bóg nie skory, ale łuczny".

Łuk był znany u nas od dawien dawna i przetrwał aż do XVII stulecia, zwłaszcza w jeździe lekkiej, gdzie szczególniej nadawał się do szybkiego użycia, dzięki swojej prostocie. Czacki wspomina, że łuk był jeszcze w powszechnem użyciu za czasów Zygmunta Augusta. Mimo, że kuszę znają nasi wojownicy już w XIV wieku i odtąd występuje ona stale w naszych wojskach, łuk długo zajmował swoje poczesne miejsce wśród ówczesnego oręża. Stryjkowski skarży się na przewagę ruskich łuczników nad polskimi kusznikami: „Nim raz Polak kuszę lewarem naciągnał, tam Rusin jeden prędkiemi strzałami z łuku kilkadziesiąt snadnie ranił". I nic dziwnego, że łuk miał taką przewagę nad ciężką kuszą: żeby ją napiąć, musiał kusznik oprzeć swój oręż na ziemi, wsadzić nogę w specjalną klamrę, znajdującą się na końcu osady i dopiero wtedy mógł napiąć cięciwę przy pomocy zakrętki. Nie było to wcale łatwe, ani nie dozwalało na dużą szybkość ruchów, a nie każdy przecież był takim mocarzem, jak Zbyszko z Bogdańca, napinający „twardą" kuszę bez pomocy korby, wprost palcami. To też jeszcze w drugiej połowie XVII wieku szlachta polska posługiwała się łukiem chętniej, niż pierwotną formą guldynki.

Jan Chryzostom Pasek opisuje w swoich pamiętnikach burdę, jakiej był świadkiem na dworze królewskim w Warszawie w 1864 roku, a w której łuk odegrał taką niechwalebną rolę.

Sprowadzona francuska trupa teatralna dawała przedstawienie, w którem odtwarzano tryumf króla francuskiego nad cesarzem niemieckim. Widok znienawidzonego Niemca tak rozsierdził krewką szlachtę, że któryś z obecnych zaczął wołać: „Zabijcie tego takiego syna". Ponieważ trudno to było uskutecznić na scenie, niewiele myśląc „Porwie się do łuku, nałożywszy strzałę, jak wytnie pana cesarza w bok, aż drugim bokiem żelezie wyszło, zabił. Drudzy polacy do łuków: kiedy wezmą szyć w ową kupę, naszpikowano Francuzów, samego, co siedział in persona króla, postrzelono naostatek na łeb i z majestatu spadł pod theatrum i z innymi Francuzami uciekł".

Znano w dawnej Polsce łuczników angielskich, niejednokrotnie występujących po stronie Krzyżaków. Między innemi w 1390 roku Zakon, sposobiący się do wyprawy na Litwę, zamówił sobie wyborowy oddział najemnych łuczników angielskich.

Do wyrobu łuków najlepiej nadaje się, jak już wspominałem, drzewo cisowe. To też u nas sadzono lasy cisowe specjalnie dla potrzeb łucznictwa wojskowego. Tem też, zdaje się, można tłómaczyć fakt, że ginący obecnie cis, był i dawniej drzewem, zwracającem powszechną uwagę, skoro tyle mamy wśród naszych naszych nazw geograficznych przeróżnych „Zaciszy", „Zacisówek", „Cisów" etc.

Najlepsze łuki polskie wyrabiano w Kra-

Teraz dopiero roześmiał się bez przymusu: szczerze i wesoło. — Niech wszystko będzie, jak dawniej! paradna dziewczyna. Ale przecież dlatego właśnie zerwał z domem, z matką, z nią wreszcie, żeby nie było, jak dawniej, do stu tysięcy djabłów! Już nie żałował niczego. Zapadła się w czeluście obcości i zupełnego niezrozumienia dziewczyna jasna, dziewczyna ongiś umiłowana.

Gdzieś, kiedyś, w czasach zamierzchłych, niezmiernie dawnych i zapomnianych była prześliczna, jak spojrzenie Madonny Boticelego i rozpłynęła się w mgły nieuchwytne, w sen niewyraźny mokry od łez... Niema jej nigdzie... Nie było może... Tylko ten list świadczy, że coś cudnego ponad pojęcie, coś, co mogło żyć niby kwiat dobrej nowiny w w słońcu — zamarło przed świtem...

Jakież są drogi dla strudzonych nóg wędrowca, któreby nie wiodły w śmierć? I poco wszelka walka o wyzwolenie duszy ludzkiej, kiedy tej jednej najdroższej duszy ocalić ani wyzwolić nie można?... Niema takich zaklęć i niema takich modlitw i słów takich niema na świecie, coby władne były jedno jedyne serce poprowadzić ku dobru na uwięzi kochania!

Teraz czuł, że jest sam: kropla w morzu ludzkich namiętności, gniewów i szaleństwa. Dusiły go cztery ściany pokoju, dławiło niemiłosierne kłamstwo szyb. Od kilku dni był samotny, bo Edek nawet na noc nie wracał. Wyciągnął w górę mocne ramiona, przeciągnął się w sobie, aż wszystkie stawy trzasnęły. Starannie zapiął i wygładził kurtkę strzelecką. Szedł znów na ukochaną włóczęgę po mieście, na najdroższe przeszpiegi życia. Wewnątrz, w najistotniejszych tajemnicach jestestwa czuł nieznośne zimno, pustkę i mrok i dlatego właśnie szedł w słońce, w gwar, tłok szarych, kamiennych ulic. Nie wiedział kiedy znalazł się na dworcu kolejowym. Podszedł machinalnie do pierwszego lepszego

kowie, gdzie w XIV wieku słynęli nadworni łucznicy Władysława Jagiełły: Ścibor, Bogusławski, Jaśko i inni. Kroniki podają, że w 1431 roku łucznik Preus wykonał na zamówienie rajców miejskich 10 łuków, które podarowano Jagielle. Z wyrobu łuków słynęły też miasta: Poznań, Łuck i Włodzimierz.

Przemysłem łucznym zajmował się spesjalny cech łuczników, który istniał w Poznaniu jeszcze w 1699 roku. Przyczem łucznicy strzał nie wyrabiali sami, zajmowali się tem specjalni rzemieślnicy. Strzały, zwane też beltami — miały po 3 łokcie długości.

Już u schyłku okresu powszechnego zastosowania łuku, słynął u nas król Sobieski, jako świetny łucznik swoich czasów. Jego łuk i ozdobny sajdak dotąd znajduje się w skarbcu klasztoru jasnogórskiego.

Że łuk stosowano u nas tak długo i równorzędnie obok broni palnej, tłómaczy się to nietylko prostotą użycia tego oręża, ale i faktem, że początkowo broń palna XVII stulecia miała nośność daleko mniejszą, niż dobry łuk. To też niejeden pan Muszalski na większą swoją sławę „ściągał skutecznie celnym beltem Turków i Tatarów u kresów Rzeczypospolitej“ w licznych utarczkach i potrzebach, kiedy niedoskonały „piszczel“, guldynka, czy garłacz nie mogły wyrządzić wielkiej krzywdy szybko uchodzącemu wrogowi.

*

POLSKIE SŁOWNICTWO ŁUCZNICZE.

Polskie słownictwo łuczne kształtowało się przeważnie pod wpływem tatarszczyzny — mamy też tutaj częściowo i własną terminologję.

Łuk, jako słowo, oznaczające oręż, spotykamy prawie we wszystkich językach słowiańskich.

Ostrze strzały nazywano **grotem,** albo **płoszczykiem.** Pokrowiec na strzały miał dwie nazwy; pochodzący z tatarskiego **kołczan** i swojskie **łubie.**

Taftujem nazywano kapę, zakrywającą kołczan i chroniącą strzały przed rozsypaniem się i od deszczu. Do ochrony palca przy napinaniu cięciwy służył pierścień, zwany **zekierem.**

Sahajdak, albo **sajdak** — obejmował wszystkie powyższe przedmioty, wzięte razem. Używano go jeszcze od roku 1775, jako symbolicznego znaku oficera chorągwi pancernej.

Słownictwo i szczegóły powyższe udzielił mi łaskawie pan pułkownik Gembarzewski, dyrektor muzeum Wojska, uczony badacz historji wojskowości, za co mu na tem miejscu składam serdeczne słowa podziękowania.

rozkładu jazdy, naklejonego na ścianie i począł się gapić bezmyślnie. Wzrok jego padł na nazwę jednej ze stacyj w Poznańskiem, gdzie mieszkał jego serdeczny kolega. Błysnęła mu myśl, żeby go odwiedzić. Nie zastanawiając się wiele — wykupił bilet trzeciej klasy i wsiadł do pociągu.

*

Sen w wagonie ciągle przerywany nie dał wypoczynku starganym nerwom. Nie miał adresu kolegi, ale nie śpieszył się z poszukiwaniami.

Zastanowiła go względna pustka na ulicach i straszliwy jakby pośpiech przechodniów. Na jednej dojrzał na tle kamienic i niebieskiej płachty nieba czerwień sztandarów a pod nią tłum wielki, poważny, groźny. Szedł ciągle naprzód, mało zwracając uwagi na biegnących w pośpiechu ludzi. Dopiero kiedy rzucił okiem w poprzeczne ulice, dojrzał tam granatową masę mundurów a za niemi podobne do strzeleckich kurtki jakiejś organizacji sportowej.

Tymczasem tłum walił ulicą. Ktoś zaintonował pieśń i wraz poderwała się, jak ptak do lotu, uderzyła potężnie w płomień sztandarów, odbiła się o ściany kamienic, i trzasnęła w niebo ciche i dostojne. Elegancki komisarz policji w nowym mundurze i białych rękawiczkach, w słowach pełnych kurtuazji wzywał tłum do rozejścia się. Pieśń zagrzmiała w odpowiedzi jak tysiąc piorunów. Tłum parł naprzód. Wtedy komisarz cofnął się, jednocześnie dając znak niedostrzegalny swoim ludziom. Trzasnęły bagnety nasadzane pośpiesznie na lufy karabinów. Zazgrzytała w tłum jedna i druga salwa.

Jerzy z zagryzionemi do krwi ustami patrzał spokojnie napozór, co będzie dalej. Los nie oszczędził mu i tej goryczy. Był przypadkowo po stronie tych właśnie, co strzelali do tłumu. Tam zaś nastąpił zrazu popłoch, poczem szeregi związały się znowu i szły z pie-

SŁOMNIKI

Na szlaku marszowym. — Jak nas podejmowano. — Rodzina Kogucińskich.

Jak to zwykle w pamięci ludzkiej bywa, uprzytamniamy sobie doskonale początek i koniec akcji, którą przeprowadzamy, zaś środek przedsięwzięcia, czyli całe wnętrze sprawy tłamsi się w naszym umyśle dość chaotycznie, rysuje się bardzo nikłemi barwami i bardzo prędko zanika w zwojach pamięciowych maszynerji mózgowej.

Zwłaszcza w umyśle Polaka, z reguły nastrojowca, romantyka i „słomiano-ogniowca", momenty początku akcji wybuchają jak Wezuwiusz, potem przycichają i tlą się niby... fajka na deszczu i dopiero pod koniec zapalają się znowu ognistym płomykiem, aby, jak dopalająca się świeca, zabłysnąć i... zgasnąć.

Tak się rzecz przedstawia z Marszem Kadrówki...

Nasamprzód w Krakowie... wiele krzyku, entuzjazmu, zapału i energji, wyładowującej się na lewo i na prawo... Potem, po drodze, w miarę zmęczenia, zarówno zawodników jak i kibiców, zapał stygnie, temperament się... wypróżna, wzrok i umysł tępieje... ludziska coś niecoś zaledwie pamiętają, że w Słomnikach dano im jeść, że w Miechowie nocowali... że tam gdzieś jeszcze ich witano, że znowu ich karmiono, znowu nocleg... potem przerwa i dopiero w Kielcach wrzask i krzyk, budzi w zmęczonej rzeszy poczucie końca... i spełnionego czynu.

Wszystko się cieszy i raduje, zmęczone ciało i umysł wchłania z rozkoszą i ulgą odżywcze fluidy oklasków kieleckich, każdemu bohaterstwo rozpiera piersi, to też wrażenia tej chwili pamięć ludzka notuje najskwapliwiej i najdłużej przechowuje w sercu i w umyśle.

Reszta... ulatnia się, albo już się ulotniła z pamięci, w myśl również polskiego obyczaju: „co z oczu, to i z serca..." „co z gęby, to i z pamięci".

Tymczasem tak nie może być i nie powinno być... przynajmniej w naszym Marszu Kadrówki, gdzie, czy to początek, czy koniec marszu, nie jest więcej wart od środka... czyli mówiąc po prostu — brzuch i jelita są tyle warte co nogi i głowa... „wart Pac pałaca, jak i pałac Paca.."

Coś mi się dzisiaj zebrało na przysłowia...

Musimy pamiętać nietylko o Krakowie i Kielcach, lecz niemniej serdecznie wspominać i zachować w pamięci Michałowice, Słomniki, Miechów... i inne etapy marszu, gdzie nas tak mile przyjmowano i goszczono.

Bez tego przyjęcia, bez tej pomocy serca i... brzucha, byłby tylko początek, lecz nie byłoby końca, albo byłby bardzo smutny...

A więc pamiętajmy..

Dla odświeżenia zaś pamięci i dla wyrażenia serdecznej wdzięczności naszym miłym gospodarzom na etapach i postojach, podejmuję się w imieniu uczestników Marszu Kadrówki wspominkami skromnemi na łamach „Strzelca" chwile wspólnie przeżyte uwiecznić.

*

śnią bijącą, jak burza wprost na strzelających. Padły strzały z tej i z tamtej strony. Zaroiła się ulica koło Jerzego biegnącemi rezerwami policji. Któryś z owych sportowców, zdaje się, że Sokół padł obok niego, wypuszczając z ręki karabin. Wtedy, ów elegancki komisarz dostrzegł Jerzego. Z uśmiechem na dobrze ułożonej twarzy podskoczył i wskazał na leżącą broń:

Bierzcie, druhu!

Uderzyły go w oczy, ślepe z męki, głos głuchy, jakby wychodził z piersi trupa oznajmił:

— Nie było takiego rozkazu!

— Jakiego, u djabła rozkazu?! Ja daję rozkaz.

Jerzy niedbale ujął klapę kurtki, ukazując godło strzeleckie.

Komisarz zaklął.

Sztandary były coraz bliższe i coraz wyraźniej widać było napisy. Tłum szedł wolno, ale nieustannie naprzód. Na salwy odpowiadał pojedyńczemi strzałami i pieśnią... W pewnej chwili, Jerzy poczuł ostre i palące promienie słońca, uderzające wprost w pierś. Jednocześnie widział, że płonie coraz szerzej czerwień sztandarów, że krzyczy niby lwi krzyk spętanej mocy. Zaczęła mu róść ta purpura, w oczach rozlewać się na domy, dachy, błękit nieba i całą Polskę.. Promienie słońca ostrym bólem przenikały całe ciało, łamały i rozrywały klatkę piersiową. Poczuł, że pada. Po raz ostatni, resztką świadomości ogarnął okiem szeregi tamte i szeregi policji: Nie było ani jednego żołnierza! Uśmiechnął się słodko i dziękczynnie.

Wizja pałacu pod Blachą stanęła z mocą ostatnią przed oczami... Marszałek czuwa...

Przymknął radosne oczy, w godzinę zgonu pojednany z życiem i spokojny o przyszłość.

Koniec.

Słomniki. W jasny, ciepły, a nawet gorący dzień... było to 6 sierpnia 1924 r. Wjeżdżamy na samochodzie kmdta okręgu górnośląskiego do Słomnik.

Ranek był już nie tak wczesny, lecz w Słomnikach ludzie jeszcze prawie spali... Rynek, serce miasteczka, był po wczorajszym targowisku usłany dokładnie kupkami... nawozu i śmieci. Gdzieniegdzie twarz ludzka wyjrzała z za węgła, zaciekawiona warczeniem motoru, ktoś przystanął i rzucił okiem na nasze zapalone postacie, sygnaturka z wieży kościelnej zanuciła ranne pacierze, a obok w miejskiej bożnicy ha-ydzi zawodzili modły do Jehowy...

Nam jednak nie o to chodziło...

W dwugodzinnem oddaleniu za nami maszerowało 7 drużyn strzeleckich, był to bowiem pierwszy rok Marszu Szlakiem Kadrówki. Pierwszy postój i punkt kontrolny przypadał w Słomnikach.

Obywatel kmdt obwodu w Słomnikach miał przygotować przyjęcie i owacje.

Szukamy komendanta. Znalazł się odrazu, gdyż mieszka w rynku, zresztą ktoby nie znał najprzystojniejszego strzelca w Rzplitej... piękna broda, zgrabna postać, opięta w mundur strzelecki...

Melduje się... widzę jednak po twarzy Kmdta Głównego, że coś nie bardzo z meldunku zadowolony.

— Jadło jest, herbata przygotowana?... padają pytania krótkie, lecz musiały być ostre, bo ob. Koguciński (on to był bowiem) wije się, jak piskorz, choć postawa na baczność nie pozwala mu na to. Odwrotnie, choć chłop wysoki, skurczył się i zmalał...

Kmdt Kierzkowski pokazuje zegarek i grzmi...

— Obywatelu Koguciński... czy ksiądz proboszcz chce czy niechce, czy burmistrz się zgadza albo nie zgadza, musi być tu za godzinę 50 funtów kiełbasy, 200 bułek i 100 herbat...

— Rozkaz... komendant z brodą zrobił w tył zwrot i... zniknął.

Oto co się okazuje. Ob. Koguciński otrzymał rozkaz zorganizowania przyjęcia dla strzelców kroczących Szlakiem Kadrówki...

Ob. K., jak zwykle w takich wypadkach bywa, poszedł nasamprzód do księdza proboszcza... potem do burmistrza, jako do „ojca miasteczka"....

Obaj zacni dygnitarze poprostu odrzekli, że z kim jak z kim, ale ze strzelcami wdawać się nie myślą...

Obywatel Koguciński podrapał się w... brodę i właśnie zastanawiał się, co dalej czynić, kiedy właśnie nasz samochód nadjechał...

Pomogliśmy mu...

W mig stoły zastawiono przed lokalem obwodu... pojawiły się misy z wiankami kiełbas i innych specjałów. Stosy bułek i chleba, herbata, lemonjada, mleko, a przedewszystkiem serdeczne zajęcie się strzelcami panien Kogucińskich, które od tej chwili awansowały na markietanki strzeleckie rok w rok...

Zjawiła się orkiestra, a jakże...

Któryś z naszych szepnął na ucho „obiwateljom" słomnickim, że Marszałek Piłsudski ma przyjechać do Słomnik... to powiadam wam, szanowni obywatele, że nie upłynęło pół godziny, jak cały rynek był wymieciony, wylizany... na czysto...

Ino patrzeć jak Marszałek zajedzie... Szykowały się deputacje i delegacje, a tymczasem strzelcy i my z nimi posilali się na tym pierwszym punkcie kontrolnym marszu.

I było miło, dobrze i wesoło...

Znalazł się w Słomnikach jakiś legun... Potem i powstańca z 1863 roku wyszukano. Ku końcowi naszego pierwszego pobytu w Słomnikach byliśmy prawie ze wszystkiemi na ty... i całowaliśmy się z dubeltówki.

Tak było poraz pierwszy...

W następnych dwuch latach nie poznałbyś Słomnik, w czas gdy Kadrówka rżnęła z Krakowa.

Miasteczko już od mostu udekorowane, ludność wystrojona, delegacje w smokach i surdutach. Przyjęcie już nie na rynku, lecz w lokalu obszernym straży ogniowej czy też szkoły. Stoły pięknie nakryte obrusami i umajone zielenią-kwiatami. Na stołach czego dusza zapragnie...

Lecz mniejsza z tym. Co innego rzuca się w oczy...

Serdeczność i szczerość prawdziwie braterska, wszędzie wesołe, uśmiechnięte i radosne twarze. Widziałeś, brachu, i czułeś całą duszą, że cię tu spotykają nie tylko chlebem i solą, lecz również i krwią serdeczną...

W następnym 1295 roku do bukietu pań, które nas przyjmowały w roku poprzednim, przybyła „ciocia" p. Kogucińska — starsza, pod komendą której cała kompanja młodych pań i panienek, że aż palce lizać, ugaszczała rzesze strzeleckie w trudzie i znoju...

To też brać strzelecka, która niestety tylko na chwilę mogła się zatrzymać w Słomnikach, mrucząc podziękowania i oblizując się mimo zmęczenia na widok „chodzących smakołyków..." z żalem potem wspominała, że w Słomnikach nie ma postoju.

To też cała rodzina Kogucińskich, jak i całe obywatelstwo Słomnik, w ciągu trzech lat Kadrówki zapisało się w sercach strzeleckich na długo...

Niech za ten trud, za pracę, a przedewszystkiem za okazane serce pań i obywateli

Słomnik, te nastroje strzeleckie do rąk waszych na pamiątkę dojdą i utrwalą węzeł przyjaźni zadzierżgnięty w Marszu Szlakiem Kadrówki.

O Miechowie i innych stannicach marszowych napiszemy innym razem.

Muszkiet.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

Zawody marszowe Zw. Strzeleckiego w Chełmnie Pomorze

Dnia 12 września b. r. odbyły się w Chełmnie zawody marszowe Związku Strzeleckiego, na przestrzeni 25 km., na trasie: szosa Chełmno — Stolno — Cepno — Wichorze przez Ludwikowo — Czyste i z powrotem Stolno — Chełmno. Uczestnicy marszu wystąpili do zawodów w rynsztunku bojowym. W zawodach wzięło udział 22 uczestników z Chełmna i powiatu.

Wymarsz z Chełmna nastąpił o godz. 9.20 z koszar 66 p. p. Pierwszy zawodnik, ob. Głużyński Bronisław z Chełmna przybył do mety o godz. 11.59, drugi, ob. Rutkowski Jan z Kołdusa o godz. 12.06, trzeci Korzyński Józef z Kołdusa o godz. 12 m. 6 i 30 sek., czwarty, Dondelewski Julian z Chełmna o godz. 12.07, piąty, Senkiewicz Franciszek z Chełmna o godz. 12.09 — ostatni natomiast o godz. 13.05. Po południu tegoż dnia, podczas Zabawy Strzeleckiej, odbyło się wręczenie nagród i dyplomów uczestnikom.



Zdobywca pierwszej nagrody, ob. Głużyński, stoi pośrodku, pomiędzy dow. 66 p. p. —im. Józefa Piłsudskiego — p. pułkownikiem Jarnuszkiewiczem, a komendantem Obwodu ob. prof. Stanisławem Lotzem, por. rezerwy.

Po prawej stronie zdjęcia stoi oficer P. W. p. kpt. Jankiewicz, obok prezesa obwodu, ob. Motylewskiego, p. kpt. Rapacki, sędzia powyższych zawodów, obok ob. Robaczewskiego, sekretarza związku.

PO PŁOCKU — STRZELNO. — STRZELCY NAPADAJĄ NA POLICJĘ. — ALARM W CAŁEM MIEŚCIE. — POLICJA WZYWA POMOCY Z SĄSIEDNICH KOMEND

Pod tym tytułem zamieściła „Gazeta Warszewska Poranna“ notatkę, dotyczącą pobicia strzelca ob. Wojciecha Patulskiego przez policję w Strzelnie na Pomorzu.

Jak wyglądał „napad“ strzelca ob. W. Patulskiego na policję zupełnie ściśle wyjaśnia „Ziemia Lubelska“ oraz wychodzący w Lesznie „Kurjer Powszechny“.

Czterech policjantów w dniu 9 b. m. bez najmniejszej przyczyny aresztowało i w bestjalski sposób pobiło Wojciecha Patulskiego. Gwałt odbył się w biały dzień na ulicy.

Patulskiego związano i bito do nieprzytomności, rozpędzając brutalnie gromadzących się wokół bitego przechodniów.

Matkę Patulskiego, która przybyła i pytała za co biją jej syna, policjant uderzył obnażoną szablą, rozcinając jej nos. Patulską

następnie bito tak, że nieprzytomna i zalana krwią padła na bruk. Przybył mąż Patulskiej Stanisław, zawiadomiony o biciu żony i syna. Historja się powtórzyła. Policjant przeciął szablą S. Patulskiemu policzek, głowę i jamę oczną, tak, że oślepł na to oko. Leżącego we krwi St. P. bito szablami i kolbami po całem ciele, zadając mu dotkliwe rany. Podczas bicia policjanci złamali dwie szable. Wojciecha P. odprowadzono do aresztu. Małżonków Patulskich zostawiono we krwi na bruku.

Gdy publiczność oburzona bestjalstwem policji nad bezbronnemi poczęła się gromadzić wokół miejsca kaźni — wyrażając swe oburzenie — policjanci poczęli rzucać się na zgromadzonych obywateli, bić ich i aresztować

Przechodzącego ulicą spokojnie Piotra Madaja zaczepiono, każąc mu się wynosić z ulicy, gdzie się kaźń odbywała, a gdy ten nie chciał, policjanci pobili go, pokopali, a potem aresztowali.

Gdy stojący obok z matką ob. Bąkowicz dał wyraz swemu oburzeniu wobec krwawych czynów policji — policjanci z polecenia urzędnika starosty Bolszy w sposób brutalny aresztowali go. Bąkiewicz jest człowiekiem chorym, gdy go prowadzono do aresztu dostał ataku epileptycznego. **Podczas konwulsji bito go i ciągnięto za włosy.**

Proszącą o litość matkę B. policjant pchnął tak silnie, że upadła do rynsztoku, rozbijając sobie głowę.

Tego samego dnia aresztowano ob. J. Kocińskiego.

O godz. 12 w nocy policja gwałtownie wtargnęła do mieszkania St. Patulskiego, który poraniony leżał w łóżku. Patulskiego i jego syna Jana zawleczono do aresztu, nie pozwalając im się ubrać.

O godz. 3 m. 30 policja dobijała się do mieszkania wdowy Wiktorji Przybylskiej i aresztowała jej syna Pawła, którego bito i tak zepchnięto ze schodów, że rozbił sobie głowę.

W mieszkaniu Stanisława Janeckiego podczas jego nieobecności zrobiono rewizję. Na pytanie żony Janeckiego czy policjanci mają zezwolenie od prokuratora na dokonanie rewizji — odpowiedzieli drwinami.

Wreszcie dn. 13 b. m. o godz. 5 rano kilku posterunkowych aresztowało Stanisława Janeckiego w mieszkaniu jego ojca. Rodzinie Janeckiego podczas aresztowania przystawiono do piersi rewolwery.

Wszystkie te niesłychane gwałty, bicie i ranienie ludzi oraz aresztowania są represją reakcyjnych władz z powodu tego faktu, że niedawno powstałe w Strzelnie Zw. Prac. Inst. Użyt. Publ., PPS., TUR. i Strzelec wspaniale się rozwijała co jest solą w oku miejscowej reakcji. Prawicowe dzienniki w sposób obelżywy i gwałtowny podszczuwały władze do represji i szykan przeciw socjalistom. To też odniosło to skutek.

W sprawie tej wpłynęła skarga do Ministra Spraw Wewnętrznych.

Na temat dochodzenia „Kurjer Powszechny“ czyni taką uwagę:

„Przestrzegamy, iż protokułom zawsze ufać nie można, lecz specjalna komisja z Warszawy winna od początku przeprowadzić śledztwo i nie dopuścić do „zadekowania“ się „winowajców“.

I my jesteśmy tego zdania.

Z OBWODU SOSNOWIECKIEGO

Uroczyste wręczenie Krzyża Legionowego Ks. Kajetanowi Szymkiewiczowi.

W dniu 11 b. m. odbyło się uroczyste wręczenie Krzyża Legionewego Ks. Kajetanowi Szymkiewiczowi w Kroczycach, star. Będzińskiego.

Około godz. 1 po południu przybyli do Kroczyc Ob. K. Grodzicki, Kierownik Okręgu Związku Legjonistów Zagłębia Dąbrowskiego, J. Szary, prezes oddz. Dąbrowa Górnicza, Z. Kuras, Prezes oddz. Zawiercie. Sekretarze oddz. Dąbrowa Górnicza i Zawiercia ob. ob. M. Siński i S. Kuc prezes Zw. Strzeleckiego oddz. Zawiercie ob. Glanowski, ob. porucznik W. Bentkowski, dowódca bataljonu strzelca oddz. Sosnowieckiego, jak również oddziały strzelca z Zawiercia i Poręby, oraz oddział miejscowej Straży ogniowej z orkiestrą. Po sformowaniu się Strzelców i Straży ogniowej Ks. Kajetan Szymkiewicz w otoczeniu wyżej wyszczególnionych osób wyszedł z mieszkania i stanął przed frontem.

Po krótkiem a serdecznem przemówieniu Prezesa Oddziału Dąbrowa Górnicza ob. J Szary doręczył Ks. K. Szymkiewiczowi krzyż, poczem przemawiali kierownik Okręgu Zw. Leg. ob. K. Grodzicki i prezes Strzelca oddz. Zawiercie ob. Glanowski, przed udekorowaniem Ks. K. Szymkiewicza, sekretarz oddz. Dąbrowa Górnicza ob. M. Siński odczytał list oddziału następującej treści:

Do
Ks. Kajetana Szymkiewicza
w Kroczycach.

Czcigodni.

Krzyż Legjonowy, my żołnierze Komendanta cenimy ponad wszystko, jest on bowiem symbolem chwały. Nosimy ten symbol z prawdziwą dumą i radosną świadomością dokonanego czynu, Patrząc na Krzyż nasz, widzimy całą niezmierną zasługę Komendanta dla Ojczyzny, wielkie piękno szlachetnej Jego walki o wolność Kraju, serdeczne ukochanie swojego narodu i niespożytą wiarę w bohaterstwo polskiego żołnierza. I wdzięczni jesteśmy naszemu Wodzowi za wskazanie nam drogi, uwieńczonej zwycięstwem i nagrodzonej odznaką, świadczącą o uczestnictwie w prze-

bytej walce wolnych synów Ojczyzny za Jej niepodległość.

Surowe było życie w polu... Ciężka i krwawa wierna służba z bronią w ręku.. niepewna każda chwila... Ale opromieniała to życie sława, krzepiła wiara w świętość sprawy, a dawała moc wytrwania nadzieja w zwycięstwo.

A była wonczas i inna wierna służba, cicha, skromna, niewdzięczna a odpowiedzialna, lecz również owocna dla sprawy. Była droga, usiana kamieniami a cierniem zasłana, którą szli ci nieliczni koledzy nasi, zrządzeniem losu pozbawieni możności walczenia orężnie za Polskę.

Po drodze tej kroczyliście niezłomnie, zacny Kapłanie, a serdeczny nasz przyjacielu, głosząc ludowi wieści o Komendancie i o nas. Zachęcaliście młodzież i mężów do czynu, błogosławiliście jawnie, polski kapłanie, polskiemu orężowi.

I za tą wierną służbę pod grozą utraty życia szliście na wygnanie. Hen na obczyźnie, długie lata w tęsknocie a udręce, oczekiwaliście niepewnej chwili powrotu do ukochanej Ojczyzny.

A kiedy, wracając do ziemi rodzinnej pełni zapału i chęci do pracy, spotkaliście zamiast uznania, wdzięczności i nagrody, zimne dłonie złych synów Polski, odpychających Was od zbożnego trudu, to przyjęliście ze spokojem prawego chrześcijanina-Polaka tą... zemstę za Waszą wierną służbę.

My, legjoniści, pomnąc na Wasze poświęcenie i wysoko ceniąc prawdziwą pracę dla Ojczyzny, przesyłamy Wam, Czcigodny Kapłanie, co mamy najdroższego — bo rzetelnie zasłużony Krzyż Legjonowy, nadany Wam przez Komendanta, boście godni tej odznaki za wierną służbę Kapłana-Polaka. Cześć.

Prezes Oddz. J. Szary, Sekretarz M. Siński.

Po dekoracji wzniesiono okrzyk na cześć Komendanta J. Piłsudskiego i Ks. K. Szymkiewicza, poczem oddziały Strzelca i Straży ogniowej przy dźwiękach miejscowej orkiestry przedefilowały przed udekorowanym Ks. K. Szymkiewiczem. Przed odmaszerowaniem oddz. Strzelca, Ks. Szymkiewicz wygłosił dłuższe a wysoce podniosłe przemówienie, wskazując Strzelcom drogę, po której iść mają aby dorównali legjonistom w miłości kraju, ukochaniu idei i mężnej służby Komendantowi.

ZMIANY W ZARZĄDZIE OBWODU.

Na miejsce dotychczasowego Vice-prezesa Obwodu ob. Henryka Romana, który opuścił Sosnowiec, powołano ob. Dr. Rajsa. Nowy vice-prezes objął urzędowanie z dn. 15 b. m. Równocześnie dokooptowano do Zarządu ob Dyr. Wł. Mazura.

DLA STRZELCÓW NIEMA PRACY
(KACZY DÓŁ).

Na tutejszym terenie rozwija się z powodzeniem od pół roku oddział Związku Strzeleckiego. Do Związku garnie się grono miejscowej inteligencji i uświadomionych robotników, z których kilku pracuje w fabryce żelaznej Lisowskiego. Zdawaćby się mogło, że warunki dla rozwoju idei i pracy strzeleckiej przedstawiają się jaknajpomyślniej. Jednakże kaczodolska reakcja, forytująca „Sokoła“, w którym tutejszą młodzież na palcach policzyćby można, zawzięła się na Strzelca i wszelkiemi środkami stara się młodzieży obrzydzić w nim pobyt. Oto dyrektor fabryki, Franciszek Makowski, w lipcu jeszcze zwolnił z pracy robotnika fabrycznego Stanisława Jurka jedynie dlatego, że ten należał do Strzelca. „Zredukowany“ Jurko tułał się czas jakiś, poczem zmuszony był opuścić Kaczy Dół w poszukiwaniu pracy. P. Makowski i jego „ideowi“ adherenci nie ustają w pracy i terroryzują młodzież robotniczą, grożąc pozbawieniem chleba w razie wstąpienia w szeregi Strzelca.

Uwaga redakcji: Panowie, przestańcie, bo się źle bawicie!... Kopiecie głęboką przepaść między sobą a społeczeństwem, którą kiedyś będziecie chcieli przeskoczyć, ale może być zapóźno.

Pan exminister kłamie jak... Nowaczyński

Z rumieńcem wstydu i z głębokiem obrzydzeniem dotykamy tego przedmiotu. Wolelibyśmy o tem nie pisać, gdyby tę ohydę dało się zatuszować. Ale artykuł, o którym piszemy, był podpisany pełnem imieniem i nazwiskiem b. ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, współtwórcę Traktatu Ryskiego i Konkordatu Polski z Watykanem, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie — p. **Stanisława Grabskiego.** Artykuł podpisany takiem nazwiskiem czyta każdy, komu gazeta z tym artykułem wpadnie do ręki — czyta go zagranica, czytają z urzędu biura prasowe wszystkich poselstw zagranicznych.

Gdybyż kłamstwa zawarte w tym artykule podlegały dyskusji choćby pozornie, p. Stanisław Grabski nie kompromitowałby już tak ordynarnie wysokiego urzędu ministra polskiego wobec swoich i obcych.

Niestety — p. ex-minister kłamie o rzeczach powszechnie znanych w kraju i zagranicą, że każdy z obrzydzeniem i wstrętem najwyższym po przeczytaniu tego artykułu odnosi się do jego autora.

Przytaczamy urywek z naszemi podkreśleniami:

„Te same siły, które wspomagały obecnie

zamach majowy i popierają rządy, przez zamach ten wytworzone — a więc Polska Partja Socjalistyczna, Wyzwolenie, różnymi czasy do różnych należący klubów posłowie Bryl, Dąbski, Anusz, żydzi prasa „postępowa“ z Kurjerem Porannym na czele, **Strzelec,** wojskowa konspiracja piłsudczyków, dawniej **P. O. W.** się zwąca, — w 1919, 1920 i 1921 roku **bojkotowały obronę Lwowa, nazywając ją wojną zaborczą, sabotowały plebiscyt na Warmji i Mazurach pruskich, podniecały waśń polsko-czeską, oddawały Litwie Wilno za fantastyczną federację;** domagały się autonomji terytorjalnej Małopolski Wschodniej i Białej Rusi, kontynuowały cudaczną Litwę Środkową, organizowały nieszczęsną wyprawę na Kijów, by krwią polskich żołnierzy zdobywać niepodległe państwo dla Petlury, rozbudowywały na kresach szkolnictwo ruskie i białoruskie, zamiast polskiego, **zwalczały zaciekle zespolenie województw wschodnich w jedną z Rzplitą całość państwową,** jawnie oświadczały się za narodowościowym, federacyjnym ustrojem państwa, czyniącym z Polski państwo nie narodu polskiego, lecz wszystkich jego mieszkańców, państwo polsko-żydowsko-ukraińsko-białorusko-niemieckie...“

Więc „Strzelec“ i „P. O. W.“ według p. St. Grabskiego bojkotowały obronę Lwowa.

W jednym słowie dwa kłamstwa. „Strzelec“ w czasie obrony Lwowa jeszcze nie istniał. Związek Strzelecki powstał po wojnie z Rosją bolszewicką. Nie mógł więc zwalczać obrony Lwowa. Jeśli zaś Strzelcami p. St. Grabski nazywa legjonistów — to oni właśnie Lwów bronili i obronili. Na czele ich szli dzisiejsi generałowie Jul. Stachiewicz i Karasiewicz-Tokarzewski. Przyszli oni na odsiecz walczącym już we Lwowie resztkami sił członkom P. O. W. z kap. de Laveaux, w szeregach którego walczyły siedemnastoletnie peowiaczki, jak ob. ob. Wasilewska, córka b. ministra spr. zagr. z rządu Moraczewskiego, Kowalska i w. in., walczyły dzieci po 10—12 lat; walczyły do ostatka sił o głodzie, w gruzach domów rozwalonych granatami ukraińskiemi. Walczyli wówczas, gdy p. St. Grabski ze swymi przyjaciółmi politycznymi prowadził akcję wiecową pod pozorem obrony Lwowa, a właściwie przygotowującą zamach stanu. Z akcji wiecowej p. Stanisława Grabskiego wyjechało do Lwowa pięciu — wyraźnie pięciu ochotników, którzy jednak do linji ognia nigdy nie poszli — dekując się na tyłach walczących, bo oni „na co innego mieli być Polsce potrzebni“. I wówczas, gdy owi „strzelcy“, peowiacy, dziewczęta nieletnie i dzieci resztką sił bronili Lwowa, gdy równocześnie najazd czeski na Śląsk rozpalił wojnę na nowej granicy — pp. Stanisław Grabski, Zdziechowski i inni usiłowali Polsce na trzecim froncie wsadzić nóż w plecy, urządzając w Warszawie zamach stanu. A dziś obronę Śląska przed najazdem czeskim p. Grabski cynicznie nazywa **„podniecaniem waśni polsko-czeskiej“.**

Jeśli p. St. Grabski ma na tyle miedziane czoło, że ośmiela się twierdzić, iż te same czynniki **„sabotowały plebiscyt na Mazurach pruskich“,** to niech się zwróci w tym samym Lwowie do Prezesa Okręgu Związku Strzeleckiego ob. Henryka Schmala, który wśród bezustannych zamachów na swe życie prowadził na Mazurach akcję plebiscytową właśnie ze strzelcami, peowiakami i legjonistami, niech się zwróci wreszcie do p. Korfantego, który w sprawach plebiscytowych jest lepiej poinformowany od p. St. Grabskiego, a ten chętnie czy niechętnie musi potwierdzić to uznanie i podziękowanie, które w czasie walk na ręce p. Wacława Sieroszewskiego złożył dla strzelców. Lecz niech się nie informuje w swoim obozie, bo z jego obozu nikt nigdzie nie szedł tam gdzie kule gwizdały i bomby pękały. Czyż można z takim panem polemizować, który zbrodnie swoje i swego obozu usiłuje przypisać swoim przeciwnikom?!...

Wilno, wyrwane z rąk nieprzyjaciela, wbrew p. Stanisławowi Grabskiemu i jego obozowi, według niego chcieliśmy oddać Litwie?! P. St. Grabski, który jest dumny z tego i szczyci się publicznie tem, że Mińsk Lit., który przy ukończeniu działań wojennych był w ręku wojsk polskich — zaprzepaścił i oddał go w ręce bolszewickie, dziś ośmiela się twierdzić, że my **„zwalczamy zaciekle zespolenie się województw wschodnich w jedną z Rzecząpospolitą całość państwową“.**

W p. St. Grabskim, przeciwniku naszym i śmiem twierdzić — przeciwniku niepodległości Polski — szanowaliśmy jednak wysoki urząd, jaki piastował w państwie, i jeśli polemizowaliśmy z nim, to w formie pełnej kurtuazji.

Dziś p. St. Grabski świadomie i dobrowolnie zniżył się do poziomu, który stawia go poza nawiasem rzeczowej dyskusji. Piętnujemy go jako pospolitego kłamcę i oszczercę nie wdając się w polemikę dotyczącą innych zarzutów, które są również wyssane z palca.

Nie występujemy tu w obronie P. P. S. i szeregu innych osób i instytucyj, którym ryczałtem p. St. Grabski stawia te same zarzuty. Wychodzimy ze stanowiska, że lepiej będzie, gdy każdy za siebie będzie odpowiadać.

Jeżeli p. St. Grabski czuje się naszem sprostowaniem dotknięty, niech odda nas do sądu. Tam przeprowadzimy dowód prawdy.

T. Czaki.

Na marginesie

STRZELCY — CHŁOPI I STRZELCY — ROBOTNICY.

Zawalili ławą do szeregów marnie ubrani, źle żywieni, ci z przedmieść, z niespokojną troską w sercach, z wiecznie tłukącym się w kątach ust uśmiechem cierpkim a mocnym, jak życie w nędznych domkach, dokąd kanalizacja jeszcze nie sięgła. Zawalili krokiem łabatym a szerokim, — wprost od bormaszyny, piły i świdra, z zadymionych warsztatów i parowozowni, ci od cieśli i ci od stolarza i od szewca i od ślusarza, ci co na akord i ci co na dniówkę robią... Chodzili, chodzą i chodzić będą na niedzielne wiece, na TUR-owe odczyty, na filmy detektywne po złotówce i na skromny ochlaj przy kopcącym ogarku, dźwiękach harmonji, co gra Okrzeję z pod serca — i zgrzycie majchra, co z przepełnioną boleścią przedmiejskiej duszy jutrznią różaną chce połyskać. Przyszli do Strzelca.

Widzieli ojców-robociarzy, z maszynami w kieszeniach praktykujących krwawą rozprawę piątego roku— za robotę i za Polskę, za Polskę Niepodległą... Widzieli Komendanta, jak w szarej kurtce strzeleckiej, w czarnych spodniach i z szablą u boku, prędkim krokiem przechodził przed frontem kompanji, batalijonów — tyle razy, tyle razy na Saskim Placu, na dworcach, na wojennych obrazkach...

A dwunastego maja ci, co w mundurach i ci, co ich jeszcze nie zaznali, rzucili robotę w fabryce, u stolarza i u szewca, powyłazili ci i owi umorusani z pod pogruchotanego Forda w garażu, pognali na metropolję, porwali krzepkiemi łapami mauzery i berthiery, — Komendant, Wolność, Walka ze ścierwem!...

A potem za klekocącym karawanem z trumną biedną i czarną na wierzchu szli krokiem cichym, pokornym w skwarze znojnego dnia na daleki cmentarz, bez orkiestry, bez sztandarów, bez księdza nawet... Grzebali Chaubkę, Lemańskiego, — grzebali swoich i twardo ściskali karabiny na „prezentuj broń".

Dziś na warszawskich zbiórkach stoją karnie na baczność i słuchają pilnie, jak im komendanci rozkazy czytają. Pójdą do szkół strzeleckich i podoficerskich, bo ktoś to kiedyś powiedział, że żołnierz polski przedtem bitwę wygrywał, a potem dopiero przyzwoicie musztry się uczył...

Po wsiach, po małych zapomnianych miasteczkach mają swoje świetlice i ci od pługa z wioski. Chłopska brać, krzepka a mocna, każdy, jak dębczak, a jak się który zamachnie, jak nie przyłoży, — Panie Boże, odpuść! O, ci chodzą na wszystkie zbiórki, każde słowo komendy dla nich święte. Każde słowo pierwszego lepszego nasłanego „prelegenta" przerabia się i obrabia, młóci się i miele tygodniami... Bo to służba Polsce, Ludowi, Dziadkowi. Chodzili, chodzą i chodzić będą na poselskie wiece, by je „Pierwszą Brygadą" i biciem w mordę zakończyć, i na „gościnne występy" fakirów z Kołomyi i na krzepkie popijawy, kędy basetla rżnie od ucha — „Będziem jedli, będziem pili, będziemy się weselili, — jak Bóg da, jak Bóg da"...

I dlaczegóż, Boże, w kościele Twoim, lipami ocienionym, polski strzelec od pługa, kość Twoich kości i duch Twego ducha, boży w słońcu, w twardym radosnym znoju, na polu i w stodole, w bójce i przy kieliszku, w boju i konaniu i z dziewką przy studni, — musi słuchać słów piorunowych a płomiennych z ust Twego sługi, co go egzercyzmem bogoojczyźnianym chłostał!...

Dlaczegoż, Polsko, sługa Twój mizerny z numerem na kołnierzu ciągnie na wiejski posterunek chłopa w strzeleckiej maciejówce za to, że bagnet na pasku nosi!... Dlaczegoż starosta, entuzjasta Sokoła na polskim państwowym chlebie, gotów każdej chwili smarować fałszywy „donos" na „kozaków Piłsudskiego"?

Stoimy wobec twardego i wielkiego zadania. Musimy rzeszom strzeleckim, łaknącym Polski i pracy, dać wszelkie warunki pomyślnego rozwoju. I oto, dwa postulaty musimy rozwiązać: więc wziąć się za bary z reakcją na państwowym chlebie, żeby strzelec miał i karabin i świetlicę prawem i ręką nietykalną, i mundur, i plac do ćwiczeń — i szacunek, że jest pionierem polskiej Demokracji! Więc nie zapominać o potrzebach, o aspiracjach, o przyzwyczajeniach i interesach socjalnych strzelca-chłopa i strzelca-robotnika.

W służbie Polsce i Demokracji nie będzie strzelec służyć bogoojczyźnianym „dziedzicom", panom starostom i fabrykantom z niemieckim cygarem w pysku! Z bronią u nogi gotowi i posłuszni, wpatrzeni w oblicze Wodza, karni i dzielni czekają na rozkaz Jego — strzelcy-chłopi, strzelcy-robotnicy.

G. Lr.

STRZELEC — TCHÓRZEM. ZAMIAST A. N. — „O. O."

W jednym z pism stołecznych prowadzony był dział pod tytułem **a. n.** Co miał ten tytuł oznaczać nikt w Polsce nie wiedział. Atoli litery te dziwnie się zeszły z inicjałami pp. Arigo Noweli i inn. o których słów kilka podaliśmy w poprzednim numerze „Strzelca". Ze zdziwieniem stwierdziliśmy, iż rubryka, ta sama w treści, formie i stylu zgubiła swój tytuł **„a. n."** Z najbardziej miarodajnej strony poinformowano nas, że powodem odrzucenia zagadkowych liter była konieczność zamiany ich innemi, więcej dostosowanemi do treści. Jest projekt nazwania tej rubryki literami:

„O. O."

Sprawa ta już przeszła przez komitet redakcyjny i czeka tylko na zatwierdzenie przez prezydjum odnośnego klubu sejmowego. Do czasu tego zatwierdzenia artykuły tej rubryki ukazywać się będą zupełnie bez liter.

Rubrykę tę czytelnik poznać może jednak po formie, treści no i.. zapachu.

Adres Redakcji i Administracji: ALEJE JEROZOLIMSKIE № 27, dawniej 41. TELEFON 415-81.
Administracja otwarta: od g. 12-ej rano do 3-ej p. p. Konto czekowe P. K. O. 3.944.
Redaktor przyjmuje: od g. 12—14. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Redaktor: TYTUS CZAKI. Wydawca: TOW. ZWIĄZEK STRZELECKI
Drukarnia „Polski Zbrojnej", Warszawa, Nowolipie 2.